

Reidun Aambø
(Nie)uprzejmy jak Norweg?

Typisk norsk å være uhøflig?



Reidun Aambø
(Nie)uprzejmy jak Norweg?

Typisk norsk å være uhøflig?

Author	Reidun Aambø
Translator	Natasza Bogacz
Publisher	Volda University College
ISBN	978-82-7692-339-1
Type set	Natasza Bogacz/Geir Tangen
Illustration	From the book <i>Is Rudeness Typically Norwegian?</i> , illustrated by Akin Düzakin.
Distribusjon	http://www.hivolda.no/hivolda/forsking-og-utvikling/publisering/hvos-skriftseriar

(Nie)uprzejmy jak Norweg?

Reidun Aambø

Zawartość

Przedmowa.....	2
Dwie historie, które dały początek tej książce.....	3
Grzeczność – we dworze i w oborze.....	4
W uprzejmości chodzi o oczekiwania - nie o to, co dobre, a co złe.....	5
Dlaczego właściwie chcemy być uprzejmi?	5
Czy Norwedzy mogą być jednocześnie wyluzowani i uprzejmi?	5
Kultury „gorące” ekspresyjne i kultury „chłodne” powściągliwe	8
Drobne słówka - puste frazy, sztuczność czy grzeczność?	9
„Prawdziwe” znaczenie?.....	9
Własną kulturę poznajemy najlepiej w zetknięciu z innymi	11
Jak grzecznie odmówić?	12
To, co dla Norwegów jest uprzejmością, dla innych może być nieuprzejme	13
Zarówno zagraniczni studenci, jak i imigranci dobrze oceniają norweskie zwyczaje	15
Norweskie cechy kulturowe i zwyczaje spotykają się z różną oceną.....	20
Trudności z byciem „poprawnie” nieuprzejmym.....	23
„Nieuprzejmi zagranicznicy”	23
Interpretować w najlepszej wierze	26

Przedmowa

Niniejsza książka zawiera tekst w czterech wersjach językowych: angielskiej, niemieckiej, norweskiej i polskiej. Jej treść ma za zadanie przybliżyć czytelnikom specyfikę zwyczajów i zachowań Norwegów w szerokim kontekście społecznym, wśród znajomych, w pracy czy w podróży.

Tekst powstał z myślą o cudzoziemcach przebywających w Norwegii czy to z racji studiów, pracy czy też na wakacjach. Jednak zawartość tej krótkiej publikacji okazuje się także przydatna dla osób studiujących norweski jako język obcy. Natomiast sami Norwegowie mogą dowiedzieć się z niej, jak ich zwyczaje i kultura odbierane są przez międzynarodowych studentów i imigrantów, jako że to właśnie ci są autorami większości zawartych tutaj uwag o norweskim sposobie zachowania zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Treść tej książki jest tym samym oparta na własnym doświadczeniu autorki zebranych podczas studiów, podróży i pracy w wielu częściach świata. Szczególne podziękowania dla Nataszy Bogacz za przygotowanie polskiej wersji. Przyjemnej lektury!

Volda, styczeń 2014

Reidun Aambø

Dwie historie, które dały początek tej książce

Parę lat temu pewien student Wyższej Szkoły w Voldzie (Zachodnia Norwegia), pochodzący z Etiopii, napisał esej na temat norweskiej pomocy humanitarnej w jego ojczyźnie. Użył w nim cytatu pochodzącego z protokołu jednej z misji humanitarnych: „Wczoraj przybył do nas pewien różowy mężczyzna z Norwegii. Nic tylko chodził i nas tu wszystkich obrażał.”

Student z Mongolii opowiada taką historię ze swojego rodzinnego Ułan Bator: „Norwescy wolontariusze organizacji humanitarnej postanowili zorganizować przyjęcie dla lokalnej ludności na przełamanie lodów. Stawiło się wiele osób, dorosłych i dzieci. Było dużo jedzenia i wszyscy dobrze się bawili. Na koniec wolontariusze rozdali gościom prezenty - zestawy do pierwszej pomocy od Czerwonego Krzyża. Były w nim bandaże, plastry, gaza i inne opatrunki. Mongołowie podziękowali za prezent i wrócili do swoich domów. Byli w szoku, byli wręcz wściekli. Młodzież otrzymała surowy zakaz uczestniczenia w zdarzeniach organizowanych przez tę organizację. Ludzie opowiadali o tym incydencie przez lata.”

Co poszło nie tak w Etiopii i w Mongolii? Cóż takiego mówił i robił różowy Norweg na tamtej misji? Dokładnie nie wiadomo. Można jednak założyć, że według norweskich zwyczajów zachował się on po prostu uprzejmie - witał się ze wszystkimi po kolei uściskiem dłoni, zarówno z mężczyznami jak i z kobietami, prawdopodobnie nie zwracając uwagi na pozycję społeczną, tytuł czy wiek. Z pewnością próbował powiedzieć coś miłego, może pogłaskał jakieś dziecko po głowie. A co z wolontariuszami w Mongolii? Bez wątplenia chcieli dać rodzinom przydatny i rozsądny prezent, według ich najlepszych, norweskich intencji. Jednak prezenty w wielu kulturach odgrywają bardzo symboliczną rolę. Pełni dobrych intencji Norwedzy na pewno nie wiedzieli, że według mongolskich zwyczajów, dając swoim gościom bandaże i opatrunki, życzą im choroby i nieszczęścia.

Możemy raczej śmiało stwierdzić, że dopóki Norwedzy nie opuszczali swojego kraju, nie zdarzały im się tak daleko idące nieporozumienia, jak w powyższych dwóch przypadkach. Działo się tak dlatego, że aż do lat siedemdziesiątych Norwegia była krajem prawie całkowicie homogenicznym kulturowo; krajem, gdzie niemal wszyscy obywatele mieli taki sam poziom wykształcenia, tę samą religię, ideały i normy. Słuchaliśmy tych samych programów radiowych, obchodziliśmy te same święta, pracowaliśmy i jeździliśmy na wakacje także głównie w granicach kraju. Dzisiaj Norwegowie podróżują dużo i przebywają za granicą przez długi czas, czy to na wakacjach, na studiach czy pracując. Definicja „norweskości” jest dzisiaj zupełnie inna niż wtedy, kiedy to społeczeństwo norweskie składało się głównie ze rdzennych Norwegów i pakistańskich pracowników wspierających boom ekonomiczny. W 2007 roku w Norwegii można było już spotkać przedstawicieli ponad 200 nacji oraz jeszcze więcej różnych kultur i języków.

Kiedyś mogliśmy twierdzić, że Norwegowie są na tyle grzeczni, na ile wymagała tego ich jednolitość kulturowa. Dzisiaj nie można już jednoznacznie określić, co w Norwegii uchodzi za grzeczność, a co wręcz przeciwnie. W wielokulturowym społeczeństwie nieporozumienia idą często w obie strony, ponieważ ludzie stosują różne kody kulturowe dla określenia tego, co wypada.

Grzeczność – we dworze i w oborze

W słowniku etymologicznym Falka i Torpa (1992) możemy przeczytać, że norweskie słowo *høflig* oznaczające „grzeczny, uprzejmy” pochodzi od niemieckiego *hovelig* oraz *höflich*. W języku norweskim zachowało się również słowo *høvisk* (dworski) oraz wyrażenie *det som høver seg* (co wypada, co należy) zapożyczone z języka średnio-dolno-niemieckiego, od słowa *hovesch*. Ponadto w języku staronorweskim występowało słowo *kurteiss* od francuskiego *curtois*, *la courtoisie* (czyli kurtuazja, etykieta obowiązująca na dworze, *à la cour*). Grzeczność oznacza więc coś dworskiego, wytwornego; obycie, wykształcenie, szarmanckość i dobre wychowanie.

Trudno zarzucić Norwegom grzeczność w znaczeniu szarmanckiego zachowania i krasomówstwa. My sami często powtarzamy, że Szwedzi są grzeczniejsi od nas. Grzeczniejsi, wybitniejsi i ciut sztywniejsi, można by dodać. Jeśli porównamy ze sobą kultury dwóch tak przecież podobnych do siebie krajów - Norwegii i Szwecji - możemy dojść do wniosku, że wyraźne formy grzecznościowe w szwedzkim społeczeństwie wykształciły się za sprawą silnych wpływów szlachty i francuskich książąt, którzy z kolei czerpali swoje wzorce i upodobania prosto z francuskiego dworu. Udowodniono przecież, że czynniki takie jak kontakt z innymi kulturami, historia kraju i sąsiadów, a zwłaszcza jej społeczne aspekty, np. równouprawnienie płci, poziom życia, profil produkcji, klimat czy religia wpływa na kształtowanie się wzorców kulturowych, a zatem i form grzecznościowych. Formy te ulegają zarazem ciągłym przeobrażeniom.

Grzeczność i uprzejmość kreślą najczęściej wzór i ideał zachowania. Grzeczność przejawia się w naszych słowach i uczynkach, w tym, jak się wystawiamy i jak postępujemy. Ale grzecznością może być także powstrzymanie się od powiedzenia czy zrobienia czegoś. To, co uchodzi za grzeczność, obycie, dobre maniery - słowem to, co jest akceptowalne, różni się w zależności od kultury.

Używamy różnych kodów grzecznościowych w zależności od sytuacji. Pewne kody odnoszą się do powitań, inne do odwiedzin, posiłków, przyjmowania i dawania prezentów itd. Nie wybierzemy tych samych kodów kulturowych i strategii komunikacji w dyskotecce, co w klasie czy na pogrzebie. Inaczej okazujemy grzeczność i przyjaźń w domu, a inaczej w pracy. To, czy osoba, z którą rozmawiamy, jest nam obca czy znana, będzie miało wpływ na nasz dobór kodów kulturowych. Podobnie płeć, wiek czy status naszego rozmówcy mogą odgrywać większą lub mniejszą rolę.

Dobieramy słowa, wyrażenia i formy wypowiedzi zgodnie z sytuacją, tematem rozmowy i osobami, z którymi komunikujemy i wchodzimy w interakcje, a także naszą rolą w danym kontekście. To wszystko dzieje się automatycznie kiedy używamy języka ojczystego i jesteśmy w znanym środowisku, lecz w obcej kulturze pojawiają się problemy z odpowiednimi zwrotami, gestami czy zachowaniem się „na miejscu”. Mowa ciała i mimika mają też dużo wspólnego z tym, czy zachowujemy się uprzejmie, czy wręcz przeciwnie, popełniamy faux pas, ponieważ mogą oznaczać coś innego, niż nam się wydaje. Przez to, jak długo na kogoś spoglądamy, na czym skupiamy wzrok, co robimy z rękami, ustami, nosem itd., możemy wysyłać różne sygnały. Kody kulturowe, a zatem i grzecznościowe nie są czymś naturalnym, a tworem kulturowym, którego człowiek się uczy w procesie socjalizacji. Z reguły nie są one nigdzie spisane, ani nawet jasno określone. Dlatego ktoś spoza danej kultury może mieć duże problemy ze zorientowaniem się, co wypada. Często to właśnie różne od naszych wartości i sposoby okazywania uprzejmości sprawiają, że czujemy się obco, niezdarnie i niepewnie. Ponieważ ten, kto bezwiednie strzela gafę, zawsze zacznie mniej więcej rozumieć, że cała komunikacja nie idzie za dobrze.

W uprzejmości chodzi o oczekiwania - nie o to, co dobre, a co złe

To kultura uczy nas, co to grzeczność. Wydaje się być całkiem zrozumiałym fakt, że ludzie szukają w naszym zachowaniu takich sygnałów oznaczających grzeczność i przyjazne nastawienie, do których są przyzwyczajeni - to w końcu jedyne zrozumiałe dla nich kody. I teraz kiedy my sami nie znajdujemy takich znanych nam sygnałów, gdy jesteśmy zagranicą, możemy łatwo dojść do wniosku, że tutejsi są niemili i nieuprzejmi. Odebrać coś jako uprzejmość znaczy spełnić własne oczekiwania względem tego, co nasza kultura nauczyła nas odczytywać jako przyjazne i dobre zachowanie. Kiedy jakieś zachowanie wydaje się nam niestosowne i niegrzeczne, może być i tak, że jest ono zamierzone; ale równie dobrze takie zachowanie może po prostu godzić we wpojone nam przez kulturę oczekiwania. Uczucie wyobcowania i niezrozumienia idzie często w obie strony: jeśli ja mam wrażenie, że dana osoba lub otoczenie jest dziwne i obce, to muszę się liczyć z tym, że takie samo wrażenie wywrę na tej osobie lub w tym otoczeniu.

Kto ustala reguły dobrego wychowania? Kiedy ktoś jest postrzegany jako uprzejmy lub nieuprzejmy, postawmy sobie pytanie: jest tak postrzegany w stosunku do czego, do kogo? Można tu przywołać przykład pewnego Amerykanina, który twierdził, że Kubańcy są nieuprzejmi. Tak, bo i tutaj trzeba przecież dodać: z punktu widzenia kogoś, kto spodziewa się usłyszeć *excuse me* czy *sorry* za każdym razem, gdy ktoś go wymija lub potrąca go ramieniem, Kubańcy muszą być okropnie nieuprzejmi. Tylko że jako goście na Kubie musimy odbierać tamtejsze zwyczaje na nowo, bardziej „po kubańsku”. Wtedy zdamy sobie sprawę, że ludzie są otwarci, pomocni, skorzy do rozmów i wiecznie uśmiechnięci. Jednocześnie pamiętajmy, że zarówno Kubańczyków jak i żadnego innego narodu nie można uogólniać.

Dlaczego właściwie chcemy być uprzejmi?

Można mieć wiele powodów - zarówno świadomych jak i podświadomych- żeby zachowywać się w uprzejmy sposób. I tak na przykład, pozytywne pierwsze wrażenie może być pożądane i opłaczalne, może chcemy dobrze wypaść, pokazać, że jesteśmy rozważni i dobrze wychowani, i że w żadnym wypadku nie chcielibyśmy okryć hańbą siebie ani naszych rodziców. Celem grzeczności może być też dobra relacja z innymi, wprawianie drugiej osoby w dobry nastrój, okazywanie jej szacunku i poświęcanie uwagi tak, aby była ona skora do współpracy przebiegającej dokładnie po naszej myśli. I tak, opanowane do perfekcji dobre maniery i drobne uprzejmości mogą otwierać przed nami wiele drzwi. Ludzie będą nam ufać, a ich zaufanie zrodzi lepsze porozumienie. Jak długo żyjemy i gdziekolwiek żyjemy, jako indywidualne jednostki pragniemy tylko jednego - porozumienia z innymi, komunikacji, funkcjonowania, rozumienia i bycia rozumianymi (i zrozumianymi!). Jak dobrze wiemy, skutki kulturowych nieporozumień w kwestii wartości i sposobów komunikacji mogą być groźne zwłaszcza na arenie międzynarodowej.

Grzeczność nie musi odnosić się do intymnych i przyjacielskich stosunków, może służyć też jako narzędzie do stawiania barier między ludźmi. Przesadna grzeczność może graniczyć ze śmiesznością i okazywaniem uniżenia przed kimś, a innym razem sugerować ironię.

Czy Norwedzy mogą być jednocześnie wyluzowani i uprzejmi?

Autorka tego tekstu nie jest w żadnej mierze specjalistką z dziedziny kultur, a jedynie osobą zaciekawioną tematem z racji swoich wielu doświadczeń z podróży, studiów i pracy w różnych

częściach świata. Moim głównym źródłem wielokulturowych anegdot, zebranych na przestrzeni 17 lat pracy stali się studenci Szkoły Wyższej w Voldzie (Høgskulen i Volda), a dokładniej prawie 430 studentów z 77 krajów. Teksty literackie tworzone przez pierwsze i drugie pokolenie imigrantów w Norwegii były także ważną inspiracją i motywacją dla mojej pracy. Stały kontakt z ludźmi z innych kultur i środowisk sprawił, że zaczęłam zwracać uwagę na więcej rzeczy, porównywać ze sobą pewne zachowania. Jednak jako etnicznej Norweżce wychowanej w tym kraju nie przychodzi mi łatwo ocenianie własnej kultury, w każdym razie nie obiektywnie. Jeśli zatem omawiam już jakieś norweskie dziwaczności, można to odczytywać jako objaśnienie, ale też obrona.

Badacze są zgodni co do tego, że ludzie zamieszkujący kraje nordyckie mają w zasadzie wspólną ideologię. Długa tradycja rządów socjaldemokratycznych w Norwegii nie pozostaje bez wpływu na obecny kształt państwa. Równoległe do równouprawnienia wszystkich obywateli istnieje w naszym społeczeństwie silne poczucie indywidualności i niezależności. Dlatego wywyższanie się i obnoszenie z własnym bogactwem to dla nas niesympatyczna i wręcz śmiechu warta postawa. To prawdopodobnie właśnie z tego powodu nie wypada pytać Norwegów o ich zarobki.

Tak się już w Norwegii przyjęło, że bogaci i sławni osiągają popularność przez pokazywanie, że są tacy, jak wszyscy inni (*folkelig*). Tak zwany „snobizm w dół” (chodzenie w znoszonych ubraniach czy jeżdżenie starym samochodem) służy bogaczom do pokazania, że stąpają mimo wszystko twardo po ziemi i są w gruncie rzeczy zwyczajnymi ludźmi. Nawet całkiem zamożni Norwedzy z rzadka zatrudniają służbę, a jednego z tych najbogatszych można nawet spotkać samego na łodzi albo w porcie, gdzie sprzedaje potem swój połów. Dzieci wychowywane w bogatych rodzinach nie dostają raczej wszystkiego, na co mają ochotę. Mogą za to dorabiać wieczorami albo na wakacjach, jeśli chcą kupić sobie coś ekstra.

Jeden rodzaj multimilionerów w Norwegii to właściciele olbrzymich letnich rezydencji z piętnastoma łazienkami. Inny to multimilionerzy, których domek wczasowy zamiast łazienki ma wychodek (tzw. *hytte* - norweski typ górskiej chatki, którą posiada praktycznie każda norweska rodzina i do której co lato emigruje na tydzień czy dwa - przyp. tł.). Tych drugich można spotkać w lesie w starym anoraku i na drewnianych biegówkach. Norwedzy często sami malują ściany, szyją, zbierają owoce leśne, z których później sami robią dżem, sami gotują i dbają o ogródek, i wszystko to pomimo wysokich zarobków. Dlatego bynajmniej nie imponuje nam gość z zagranicy chwalać się tym, że nigdy nie splamił swoich rąk pracą albo tym, że służba gotuje mu posiłki.

Bycie *folkelig* to część naszej tożsamości i ideału. Z dumą wspominamy króla Olava, który w latach siedemdziesiątych podczas kryzysu paliwowego sam też jeździł tramwajem (w każdym razie raz). Nasz premier (obecnie szef NATO, Jens Stoltenberg- przyp. tł.) mieszka w domku działowym i może śmiało poruszać się bez ochroniarzy, a dzieci pary królewskiej poszły do publicznej szkoły, normalnie, razem z innymi dziećmi. Ani kościoły, ani budynki urzędowe nie odznaczają się ekstrawagancją architektury. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że turyści często biorą zamek królewski za dworzec kolejowy. Pewien zagraniczny analityk stwierdził kiedyś w wywiadzie telewizyjnym, że to właśnie norweski pragmatyzm jest źródłem międzynarodowego uznania dla tego małego państwa. Tak też tłumaczy się dlaczego Norwegii powierza się rolę pokojowego negocjatora w wielu międzynarodowych konfliktach. Niestety w ostatnich latach możemy obserwować, że „norweski pragmatyzm” oraz wola solidaryzowania się ze słabszymi schodzą na drugi plan. Także nasze wyobrażenie o Norwegii jako

narodzie kochającym pokój bywa odbierane raczej jako czczy samozachwyty; że to niby my, Norwedzy, wiemy co najlepsze, i że to my powinniśmy stanowić wzór dla innych.

Równość i równe traktowanie jako myśl przewodnia społeczeństwa sprawiają, że wywyższanie się czy stawianie własnych dzieci ponad innymi nie jest w dobrym tonie (co nie znaczy że nie rozpieszczamy od czasu do czasu naszych dzieci). Widać to także w szkołach. Jak dotąd nasz system edukacji w bardzo małym stopniu opierał się na konkurencji. W szkole podstawowej (pierwsze 7 lat nauki) nie istnieje coś takiego jak oceny, a nauczyciel nigdy nie ogłasza przed całą klasą, który uczeń wypadł najlepiej na teście czy sprawdzianie. Oceny w szkolnictwie wyższym podawane są anonimowo.

Tradycyjnie rzecz biorąc, norweska tożsamość nie była na tyle związana z klasą społeczną, co z geografią, z miejscem, w którym się wychowaliśmy. Osoba, która przez ostatnie 40 lat mieszkała w Bergen powie i tak, że jest z Voss, jeśli to tam się wychowała. Dlatego właśnie bardzo często pierwszym pytaniem, jakie my Norwedzy zadajemy nowo poznanej osobie jest: „Skąd jesteś?”. Dopiero potem pytamy o zawód czy miejsce pracy, jako że raczej nie klasyfikujemy ludzi pod względem pozycji społecznej. Ogólnie rzecz biorąc, wartości materialne mają u nas niższy status niż intelektualne.

Cudzoziemcy zazwyczaj bardzo szybko zwracają uwagę na to, że norweski styl bycia jest nieformalny, co słychać także w sposobie wypowiedzi. Często ten dość skrajny brak formy bywa interpretowany jako nieuprzejmość. Jako że sami najczęściej pomijamy tytuły i stopnie naukowe, zdarza nam się zapomnieć, że tego typu zwroty mogą być ważne w innych społeczeństwach. Pewnego razu przedstawiałam grupie Norwegów (po angielsku) ambasadora pewnego kraju, którego uraziło, że użyłam tylko i wyłącznie słowa „Mister” zamiast całości jego tytułu. Dla *niego* tytuł i pozycja zawodowa były bardzo ważnym elementem własnej tożsamości.

Galowy strój jest przyjęty jako wyraz szacunku dla danej sytuacji i osób, z którymi się ją dzieli. Zagraniczni studenci w Norwegii bardzo chętnie stroją się w najlepszą garderobę przy pierwszej wyjątkowej okazji - chłopcy w garniturze i krawacie, dziewczęta w piękne suknie i wysokie obcasy. Ale już przy drugiej wyjątkowej okazji przychodzą ubrani zwyczajnie, tak jak wszyscy inni norwescy studenci, choć i tak dziwią się głośno, że „bogaci” Norwedzy chodzą tak prosto ubrani. Możliwe, że styl ubierania się w Norwegii zmienia się ostatnio, ale jak dotąd bycie najbardziej wystrojoną kobietą w towarzystwie było czymś wstydliwym dla dorosłej Norweżki. „Nawet księżniczki w norweskich bajkach są całkiem praktyczne. Nie mają żadnych sukien czy diamentów, a ich ojciec, król, to po prostu dobroduszny rolnik stojący na progu i wypatrujący z utęsknieniem swoich córek”, zauważa student z Rumunii.

Ten nieformalny skandynawski styl obowiązuje także w miejscu pracy. Norwedzy nie ubierają się specjalnie wyjściowo, nawet jeśli ich zawód opiera się na kontakcie z klientami. Bardzo rzadko można poznać po ubraniu, kto jest szefem, a kto zwykłym pracownikiem. Rektor uczelni wyższej, szef filii banku czy ordynator szpitalnego oddziału nie muszą stawiać się na spotkania czy nawet na wywiad dla telewizji w garniturze i pod krawatem. Cudzoziemcy w Norwegii mogą być też bardzo zaskoczeni, a może nawet zszokowani rodzajem relacji i sposobem komunikacji, jaki Norwedzy mają ze swoimi szefami, przełożonymi, rodzicami czy nauczycielami: sekretarka może zbesztać dyrektora, pielęgniarka może zrugać lekarza, córka może się sprzeciwić ojcu, a student czy uczeń może otwarcie nie zgadzać

się z wykładowcą czy nauczycielem. Dzieje się tak ponieważ Norwedzy wierzą, że dobry szef lub nauczyciel to osoba otwarta na krytykę i biorąca pod uwagę zdanie innych.

Sposób w jaki się z kimś witamy czy się do tego kogoś zwracamy, bardzo rzadko będą mówiły coś o statusie tej osoby; nie ważne, czy to będzie nasz szef, ksiądz, policjant czy nauczyciel (wyjątek to rodzina królewska i przewodniczący parlamentu - ale tylko gdy ten/ta znajduje się w Stortingssalen-Sali Parlamentarnej - przyp. tł.). Obecnie najczęściej używaną formą jest zwracanie się do wszystkich na „ty”, czyli po imieniu, ewentualnie używa się dwóch pierwszych imion. Używanie zwrotów grzecznościowych i tytułów nie jest praktykowane. Specjalne formy grzecznościowe i pozdrowienia stosowane wobec jakichkolwiek autorytetów są widziane jako wyraz podległości, a to nie idzie w parze z ideałem równości wszystkich wobec wszystkich. Szef, który kontroluje czy wręcz szpieguje pracowników albo wydaje rozkazy w miejscu pracy (jeśli nie jest nim placówka wojskowa), nie będzie tolerowany, ponieważ autorytet nie może być autorytarny. Nie wystarczy, że szef jest wykształconym specjalistą, musi też umieć słuchać, być wyrozumiały, przyjmować rady, dobierać sprawne zespoły, rozwiązywać konflikty i zarówno dobrze rozumieć się, jak i współpracować ze swoimi pracownikami. Tak wyraża się o etyce pracy w Norwegii i Skandynawii pewien niemiecki pracownik fabryki: „Norweski szef deleguje zadania - i odpowiedzialność - swoim pracownikom bez ciągłego kontrolowania. Norwescy pracownicy czują się odpowiedzialni za dobrze wykonaną pracę i dzięki temu czują się dobrze w miejscu pracy.”

Osobiście mogę uznać, nie przeprowadziwszy co prawda żadnych empirycznych badań, że kultury o „spłaszczonych” strukturach społecznych, jak w Norwegii, nie potrzebują aż tak rozbudowanej etykiety, jak kraje o kulturze „wertykalnej”, gdzie istnieje bardzo wyraźna hierarchia. Norwegowie lubią myśleć, że są - przynajmniej na powierzchni - społeczeństwem pozbawionym klas i hierarchii, gdzie wszyscy są równi i powinni być traktowani tak samo. Dla niewtajemniczonych taki porządek rzeczy może być z początku źródłem dezorientacji.

Kultury „gorące” ekspresyjne i kultury „chłodne” powściągliwe

Brak znajomości podstawowych zwyczajów grzecznościowych w obcej kulturze może dość szybko doprowadzić do nieporozumień, dyskomfortu, a nawet wrażeń, że jest się dyskryminowanym. Przy powitaniach w Norwegii używamy głównie słów takich jak *hei*, *god dag* lub *(go)morn* (cześć, dzień dobry lub (jak)sie(/ę) ma(sz)). Niektórym studentom, zwłaszcza tym pochodzącym z latynoamerykańskich lub afrykańskich krajów, nasze króciutkie i błyskawicznie rzucane powitania wydają się zbywające. Zdarza się bowiem na przykład, że spędzili ze swoimi nowymi norweskimi przyjaciółmi bardzo przyjemny wieczór, a na drugi dzień, ku swemu wielkiemu rozczarowaniu, otrzymują na powitanie nie więcej niż *hei*. Wielu nie może tego pojąć i wydaje im się, że zostali tak potraktowani dlatego, że są obcokrajowcami albo że Norwedzy ich nie polubili. Dla tych właśnie studentów mam takie wyjaśnienie: *hei* nie jest ani niegrzeczne, ani chłodne i pomijające, lecz to najzwyczajniejsze „cześć” - można więc powiedzieć, grzeczne. Rozczarowani studenci są po prostu przyzwyczajeni do małej pogawędki z napotkanymi znajomymi, jak to jest przyjęte w ich kulturze. Po tym poznać właśnie „gorącą” kulturę, czyli przeciwną do norweskiej, „chłodnej”.

Podczas podróży służbowej do pewnego afrykańskiego kraju miałam okazję doświadczyć „gorącej kultury” na własnej skórze. Odwiedziłam 15-20 domostw, wraz z towarzyszącym mi tamtejszym kolegą po fachu. Za każdym razem, gdy mieliśmy przekroczyć kolejny próg, ktoś z rodziny wychodził nam naprzeciw i za każdym razem odbywaliśmy w drzwiach kilkuminutową pogawędkę. A wyglądało

to tak: „Jak się macie?” - „Dobrze, dziękuję, a Wy?” - „A dobrze, dziękuję. A co u małżonki?” – „A wszystko dobrze, a co u Waszej?” – „Co u matki, co u syna” itd itd. Za każdym razem odpowiedź była taka sama: „Dobrze, dziękuję”, nawet jeśli starka dogorywała na łóżku w pokoju obok. Dla mnie, przyzwyczajonej do krótkich norweskich powitań, te ceremonie wydawały się zupełnie bez sensu ani celu. Odpowiedzi były przecież automatyczne, nie było w nich nic szczerego, całość była dla mnie więc marnowaniem czasu. Jednakowoż, muszę podkreślić, że to był zmarnowany czas *dla mnie*. Z *mojego punktu widzenia* i według moich oczekiwań co do sposobu witania się, używania słów i poświęcania czasu, te ceremonie nie miały większej wartości. Dla mnie takie powitania nie mają w sobie żadnego „ciepła” i nie reprezentują „gorącej” kultury. Lecz dla tych dwojga stojących w progu ludzi był to przyjazny, znaczący i budujący relację, grzeczny proceder przywitania. Tak rozpoczynano rozmowę; może da się to porównać do norweskiej wymiany uwag o pogodzie? Pytanie tylko: czy da się w ogóle rozmawiać w obiektywny sposób o kulturach „gorących” i „chłodnych”?

Drobne słówka - puste frazy, sztuczność czy grzeczność?

Gdy odwiedzamy inny kraj, może nam brakować słówek i powiedzonek wyrażających grzeczność. Francuz może stwierdzić, że osoba, która nie mówi *bon appetit* przed jedzeniem, nie jest dobrze wychowana; tak samo ktoś, kto nie powie *pardon* przy wymijaniu drugiej osoby - i to zawsze, ale to zawsze - nawet we własnym domu. Istnieje też pewnie wiele powodów dla których francuscy pracownicy mówią, że menedżerowie z Norwegii są co prawda efektywni, ale tacy nieeleganccy... Amerykanie wytykają Norwegom to, że ci potrafią tak po prostu odejść od grupy ludzi w środku rozmowy bez żadnego *excuse me*, natomiast Anglicy mogą mieć Norwegów za egoistów. Gdy się nas zapyta: „Co słysząc?”, opowiadamy często co u nas słysząc, ale żeby dodać na końcu „a co u Ciebie?” to już zazwyczaj wypada nam z głowy... I tak dalej.

„Prawdziwe” znaczenie?

Wielu obcokrajowców wytyka Norwegom, że co jak co, ale zwrotami grzecznościowymi z pewnością nie szastają. Jeśli Norweg mówi lub robi coś przyjaznego, to tylko szczerze. Jeśli nie ma to być szczerze, to po co się wysilać? Norweski sposób pisania oficjalnych listów jest dobrym tego przykładem. Wówczas piszemy zazwyczaj do kogoś, którego nie poznaliśmy osobiście, a nawet jeśli, to kontekst jest w końcu bardzo nieosobisty. Podczas gdy po angielsku zaczniemy taki list zawsze od *Dear Sir/Madam* (*Szanowny Panie/Szanowna Pani*), norweskim odpowiednikiem byłoby słowo *kjære* (dosł. *kochany, drogi*), lecz żaden Norweg tego słowa w tym przypadku nie użyje, ponieważ żadna relacja zbliżona do *kochania* nie występuje. Także przy powitaniach nie stosujemy już form grzecznościowych *herr, fru* (*Pan, Pani*). Jeśli już, to po to, żeby troszkę pożartować: „Czy życzy sobie Pani kolejną filiżankę kawy?”. Słowo *Madam* kojarzy nam się raczej z przysadzistą, podstarzałą panią, która lubi dominować nad innymi. *Herren* (*Pan*) znaczy po prostu tyle co Chrystus czy Bóg. Klasycznym żarciem na lekcjach francuskiego w Norwegii jest przetłumaczenie zdania: „Je vais aller à Paris pour chercher le Monsieur qui habite là” tak, że nabierze ono bardzo uduchowionego znaczenia: „Pójdę do Paryża, aby odnaleźć Pana (Boga), który tam mieszka.”

W porównaniu z innymi językami i kulturami, co wielu imigrantów zauważa, mamy w Norwegii dość skąpy zasób słów okazujących grzeczność i uprzejmość. Ale za to są w języku norweskim takie zwroty, których nie znajdziemy nigdzie indziej, na przykład: *takk for maten* (dosł. *dziękuję za posiłek*), gdy wstajemy od stołu, na co gospodyni/gospodarz odpowiada *vel bekomme* (*na zdrowie*), co ma znaczyć: mam nadzieję, że posiłek wyjdzie Ci na zdrowie; *takk for meg, takk for i kveld* (dosł. *dzięki za mnie, dziękuję za wieczór*) do gospodarzy na pożegnanie; *takk for laget* (dosł. *dzięki za drużynę, kompanię*)

do pozostałych gości; *takk for sist* (dosł. *dzięki za ostatnio, dziękuję za nasze ostatnie spotkanie*) przy następnym spotkaniu. Gdziekolwiek można spotkać się z tym, że starsza osoba powie (*Gud vel*-)*signe maten* (*velsigne* lub samo *signe* znaczy tyle co *błogostawić* - przyp. tł.) albo *signe arbeidet* przy powitaniu z kimś, kto właśnie je albo pracuje. Codziennie po zakończeniu zajęć uczniowie i nauczyciele dziękują sobie za wspólnie spędzony dzień - *takk for i dag* (dosł. *dzięki za dzisiaj*). (W norweskim, podobnie jak w innych językach, można też wyrażać grzeczność przez dobór odpowiednich słów i form gramatycznych: „*Kunne jeg få snakke litt med deg?*”, czyli „*Czy mógłbym z Cię prosić na moment?*”).

W Norwegii kultywujemy długą tradycję tych typowych dla naszej kultury „dziękczynnych frazeologizmów”. Może dlatego jesteśmy jednocześnie, jak wielu zauważa, dość sceptyczni wobec tych nowych, zwłaszcza jeśli stoją one w opozycji do tak cenionej przez nas „autentyczności”. Zwłaszcza zwroty pochodzące z kultury amerykańskiej są dla nas tak jakby puste, płytkie i graniczące z fałszem, a w każdym razie z naiwnością. *Nice to meet you* (*miło Cię poznać*), powie Amerykanin podając nam po raz pierwszy rękę. „No cóż”, pomyśli Norweg, „skąd możesz to wiedzieć, przecież wcale mnie nie znasz”. Jak już Norweg coś mówi, to szczerze, dlatego zajmuje nam trochę czasu przyswojenie takich grzecznościowych nowinek. Ale ten proces już ruszył, co widać zwłaszcza w większych miastach. Tam jest już całkiem normalne, że wychodząc ze sklepu rzuca się przelotne „dziękuję za pomoc” na co ekspedient/ekspedientka odpowiada: „Nie ma za co” i dodaje: „Miłego dnia!”. Takie uprzejmówki rozprzestrzeniły się ostatnio także w „małomiasteczkowych” częściach Norwegii (tzw. Bygde-Norge, lub Bygde-Noreg - przyp. tł.). *God helg* (*miłego weekendu*) przyjęło się już jakiś czas temu. Teraz jednak pracownicy sklepów w małych miejscowościach także propagują amerykańskie „miłego dnia” (*ha en fin dag*). Niektórym nie podoba się takie pozerstwo i quasi-intymność; czasami można sobie pomyśleć: „Co ci do tego!” albo: „To tylko taka pusta gadka, żeby wysepścić od nas pieniądze.” Można też odnieść wrażenie jakiegoś drugiego dna, ukrytego zamiaru i podstępny, gdy słyszymy w słuchawce głos telemarketera wypowiadający nasze imię i błyskawiczne: „Jak się masz?” (*hvordan har du det?*), kiedy przecież nawet na oczy nas nigdy nie widział. Od razu zdaje nam się, że telemarketer próbuje „zaprzyjaźnić” się z nami ad hoc, żeby nam coś łatwiej sprzedać. Najczęściej przynosi to odwrotny efekt od zamierzonego. Większość Norwegów mierzi taka quasi-przyjacielskość, wielu od razu się rozłącza.

Co prawda w przeciągu ostatnich kilku dziesięcioleci Norwedzy nauczyli się „dotykać się nawzajem”, jest jednak wciąż w zwyczaju unikanie uścisków czy pocałunków w przypadku zwykłej znajomości - jeśli już, musi to być ktoś, kogo darzymy uczuciem lub przyjaźnią. A jeśli zdarzy się, że postanowimy przywitać się z kimś spoza najbliższego kręgu znajomych bardziej fizycznie, pół-uścisk i policzek przy policzku w zupełności wystarczy! Uścisk dłoni stosuje się: przy prezentacji, gdy jesteśmy w gościnie lub gdy żegnamy się na przyjęciu. Ostatnimi czasy wśród młodzieży witanie się za każdym razem uściskiem dłoni z przyjaciółmi zdaje się być trendy. Można to tłumaczyć kontaktem z imigrantami a także wpływem zagranicznym filmów i Internetu.

Jak wcześniej było już wspomniane, nie słyszy się za często słowa *przepraszam* (*unnskyld*) z ust Norwega. Można też powiedzieć *om forlatelse* (proszę o przebaczenie) lub *tilgi meg* (wybacz mi), choć oba zwroty pochodzą z tradycji chrześcijańskiej (*forlat oss vår skyld, tilgi våre synder*, czyli: przebacz nam nasze winy, wybacz nam nasze grzechy). W protestantyzmie, jak wiadomo, człowiek nie idzie do nieba z powodu dobrych uczynków, ale z powodu miłosierdzia i przebaczenia. Można sobie wyobrazić, że okazywanie łaski w miejsce krwawej zemsty nie przychodziło łatwo Wikingom, gdy 1000 lat temu

Norwegia przyjęła chrzest. Religia chrześcijańska mówi także, że człowiek nigdy nie przestaje popełniać błędów i jest pełen niedoskonałości, dlatego trzeba mu wybaczać. Pewien muzułmański autor stwierdził, że chrześcijanie powinni się cieszyć, że mają taki dogmat. Dzięki temu, zdaniem autora, przebaczenie tym, którzy przyznają się do błędu, jest bardziej akceptowane w kulturach chrześcijańskich.

Dzisiaj o wybaczenie prosi się oficjalnie w Norwegii coraz częściej: Kościół, premier (dosł. minister stanu - odpowiednik premiera jak w parlamentarzystwie brytyjskim - przyp. tł.) i inni ministrowie, politycy i liderzy, urzędnicy - wszyscy proszą o wybaczenie i zrozumienie - w imieniu swoim lub z powodu niesprawiedliwości uczynionych społeczeństwu w przeszłości. Przyznanie się do błędu nie oznacza w Norwegii tego samego, co w Azji- człowiek nie traci twarzy, nie splamia swego honoru. Szefowie czy ministrowie proszą o wybaczenie i za każdym razem je otrzymują. Redaktorzy naczelni i dziennikarze też mają na koncie długą listę wpadek. Zdaje się wręcz, że Norwedzy mają więcej zaufania i sympatii do tych pełnych wad autorytetów, ponieważ koniec końców, nie oczekujemy, że będą bardziej moralni czy prawi niż reszta społeczeństwa. „To przecież tylko ludzie”, powiedzielibyśmy.

Własną kulturę poznajemy najlepiej w zetknięciu z innymi

Większość Norwegów jest przyzwyczajona, że jeśli tylko mają jakieś specjalne potrzeby, to państwo jest gotowe przyjść im z pomocą, i to na wiele sposobów. Wiele osób twierdzi, że jako naród jesteśmy uprzywilejowani, a także wymagający, ponieważ orientujemy się dobrze w swoich prawach i przeważa wśród nas opinia, że państwo „musi wziąć na siebie odpowiedzialność”.

Po zakończeniu serii wykładów, które prowadziłam na pewnym uniwersytecie w kraju Europy Wschodniej, postanowiliśmy pójść wieczorem ze studentami na kolację. Ulice były ciemne z powodu wysokich cen energii, nie świeciły się więc ani latarnie, ani wystawy sklepowe. Nagle jedna ze studentek wpadła do półmetrowego dołu na środku chodnika. Ogromna wyrwa nie była przy tym w żaden sposób oznaczona w ciemności. Mimo, że dziewczynie udało się po jakimś czasie iść o własnych siłach, byłam w szoku. Kto jest za to odpowiedzialny? Podczas gdy ja myślałam kolejno o zarządzie dróg, władzach gminnych, państwowych, agencji ubezpieczeniowej i odszkodowaniu, towarzyszący mi bułgarscy studenci opowiedzieli: „Oczywiste, że to nasza – pieszych - wina.”

Można śmiało twierdzić, że to bariera językowa jest przyczyną większości nieporozumień, ale nawet jeśli cudzoziemiec nauczy się norweskiego - pod wieloma względami nawet lepiej od rdzennych Norwegów - wciąż nie wszystko idzie jak z płatka. W języku norweskim mamy wiele niemieckich zapożyczeń i słów tłumaczonych dosłownie z niemieckiego. Niemcy uczą się zatem norweskiego bardzo szybko, oba języki należą zresztą do tej samej rodziny. Choć czasami zdarza się, że niemieckie makaronizmy co prawda brzmią po norwesku tak samo, ale znaczą już co innego. Przykład to słowo *middag*, oznaczające dosłownie *midt på dagen* (środek dnia). W Norwegii słowo to oznacza także tyle co obiad, ponieważ w tradycyjnym, rolniczym społeczeństwie norweskim jadło się go właśnie w południe. Jako że dzisiejsze kobiety robią kariery, nie czekają już z obiadem na wracających na obiad mężczyzn w środku dnia. Większość pracowników w kraju ma zresztą tylko półgodzinną przerwę na lunch, więc wszyscy jedzą go w miejscowej stołówce. Norweskie rodziny jedzą zatem najczęściej *middag* po pracy jako kolację, między 16:00 a 18:00, a nie w południe. Nie zmienia to faktu, że wciąż używamy tego słowa.

Pewna niemiecka rodzina, mówiąca płynnie po norwesku, zaprosiła parę Norwegów na kolację, czyli *middag* (po niemiecku *Mittagessen* - posiłek jadany w Niemczech między godziną 12:00 a 14:00).

Gospodarze czekali z gorącym obiadem od 12:00 do 13:00, ale Norwegów ani śladu. Zjawili się o 16:00 oznajmiając wszystkim wesoło: „Dziś tak wcześnie udało nam się wyjść z pracy, że nawet był czas skoczyć do myjni po drodze do was!”. Oczywiście dla Niemców był to szczyt bezczelności, choć norweska para ani myślała, że należy przeproszać za zjawienie się na *middag* za późno - przecież była dopiero 16:00.

Wielu Norwegów bardzo ceni sobie nieowijanie w bawełnę i przechodzenie wprost do rzeczy, jasno i wyraźnie. Dlatego to nie żaden wstyd zapytać o toaletę czy ubikację. Nam wydaje się zbędnym ukrywaniem sedna, gdy Amerykanie pytają o toaletę, ale używają słowa *bathroom* (łazienka) albo, jeszcze lepiej, *restroom* (dosł. pokój odpoczynku). Pewien Norweg, którego stosunek do eufemizmów był dość sceptyczny, został odebrany na lotnisku w Nowym Jorku przez swoich amerykańskich przyjaciół. Gdy ci zapytali go, czy chce skorzystać z „odpoczywalni”, ten odparł: „Nie, dzięki, w aucie też będzie dobrze”.

Jak grzecznie odmówić?

Jeśli ktoś twierdzi, że jedyny sposób, w jaki Norwedzy potrafią powiedzieć „nie”, to powiedzieć „nie” (*nei*), to trochę przesadza. Kiedy chcemy być grzeczni, powiemy *nei, desverre* (niestety nie). Jest nam zarazem trudno odgadnąć, że spotykamy się z odmową, jeśli słowo *nei* nie padnie ani razu.

Norwegowie, którzy pracowali za granicą, przyjeżdżają do domu i opowiadają, że cudzoziemcom nie można wierzyć na słowo - mówią coś, obiecują, ale umowy nie dotrzymują. Mowa ciała i idiomatyczne zwroty wyrażające uszanowanie dla gości z zagranicy, czynią często z wypowiedzi prawdziwy labirynt znaczeń, w którym Norwedzy łatwo się gubią. Jakkolwiek mistyczne i niezrozumiałe są dla nich odpowiedzi tubylców, ci ostatni dokładnie wiedzą, co mają na myśli.

Jedną z takich sytuacji mam wciąż świeżo w pamięci. W latach dziewięćdziesiątych zostałam wysłana z ramienia Czerwonego Krzyża do Senegalu w Afryce Zachodniej, gdzie m. in. miałam za zadanie kupić działkę pod zabudowę. W poszukiwaniach pomagał mi pewien Senegalczyk. Po wielu perypetiach ktoś powiedział nam w końcu, że na obrzeżach stolicy, Dakaru, pewna rodzina miała w posiadaniu spory kawałek ziemi. Gdy spotkaliśmy się z właścicielem, pokazałam mu projekt budynku i wyjaśniłam, do czego będzie służył. Mężczyzna tylko słuchał i potakiwał. W końcu uśmiechnął się i powiedział po francusku, że sprzedać działkę organizacji, która tak wiele w Senegalu i w całym świecie robi dobrego, to prawdziwy zaszczyt. Wyraził przy tym nadzieję, że nasz projekt się uda i postawimy budynek tak, jak sobie to zaplanowaliśmy. Uścisnęliśmy sobie dłonie na pożegnanie i odeszliśmy. Byłam z siebie zadowolona, bo oto udało mi się w końcu nabyć działkę, na kilka dni przed powrotem do Norwegii, lecz mój towarzysz powiadomił mnie, że nic z tego, żadnej działki nie nabyłam. Nie mogłam tego pojąć. Z tego całego stresu mało brakowało, a zawróciłabym i zapytałabym właściciela prosto z mostu, jak przystało na Norweżkę: „To tak czy nie?”, ale mój towarzysz był całkowicie pewny co do negatywnej odpowiedzi. Musieliśmy szukać dalej.

Cała ta sytuacja była zadziwiająca. Zrozumiałam każde słowo z naszej krótkiej rozmowy, ale język to nie tylko słowa. Nie byłam w stanie odczytać niewerbalnej treści zawartej w tonie głosu, przystankach, mowie ciała, czyli ruchów oczu, rąk, mimiki i wszystkiego, co składało się na uprzejmości i interakcję zachodzącą pomiędzy tym mężczyzną a naszą dwójką kupujących w tym konkretnym przypadku. Innymi słowy, nie potrafiłam „rozszyfrować” tego uprzejmego pana z obcej kultury, rozumiejąc zarazem wszystko, co mówił. Odczytanie uprzejmie opakowanego „nie”, ze wszystkimi jego niedopowiedzeniami, to jedno z najtrudniejszych językowo zadań, z jakim przychodzi

się obcokrajowcowi zmierzyć. Nie wiadomo też, jak ów mężczyzna mógł mnie odebrać. Jest bowiem całkiem prawdopodobne, że gdy jesteśmy w towarzystwie innych, nie możemy nie komunikować. Niezależnie od tego, co robię - czy mówię coś, czy wydaję z siebie tylko ciszę - wszystko to mówi coś o mnie samej.

Oględne, choć grzeczne odmawianie bez użycia wprost słowa „nie” chyba nigdy nie zostanie przez Norwegów docenione. Kiedy pytamy Wietnamczyka albo Egipcjanina o drogę, a ten jej nie zna, będzie on i tak próbował nam pomóc. W ich kulturze to wstyd nie spróbować komuś pomóc, zwłaszcza obcokrajowcowi, który jest przecież gościem i którego należy traktować jak gościa. Tego typu grzeczność może się skończyć w nie tej, co trzeba, części miasta. Jedną z pierwszych lekcji, jaką imigranci w Norwegii muszą się nauczyć, jest jasne i zwięzłe odpowiadanie na pytania czy zaproszenia *ja (gjerne)*, czyli tak (chętnie) lub *nei (desverre)*- (niestety) nie. W przeciwnym razie ryzykują narobieniem sobie wrogów albo złej renomy ludzi niesłownych.

To, co dla Norwegów jest uprzejmością, dla innych może być nieuprzejme

Norweski zwyczaj oczekiwania jasnej odpowiedzi prowadzi do tak wielu nieporozumień. Może np. sprawić, że mieszkańcy regionu Sunnmøre (tzw. *sunnmøringer*) niemal wpędzają swoją azjatycką mniejszość do grobu - jedzeniem. Do mojej mamy, która nota bene nigdy nawet domokrażczy nie potrafiła puścić bez przekąski i kawy, przyszedł kiedyś w odwiedzinach pewien Koreańczyk. Musiał więc on zatem dostać solidną kolację z dodatkami, żeby wiedział, jak bardzo jest mile widziany. Tak więc starsza pani przynosiła mu wciąż to nowe dania, które on bez słowa sprzeciwu pochłaniał. Ci co mieli kiedyś do czynienia z gospodyniami z Sunnmøre w podeszłym wieku, które nigdy nie przestają prosić, żebyś zjadł jeszcze choć kęs, wiedzą, o co chodzi. Po całej rundzie obiadowej, i może góra dwóch, trzech dodatkach, każdy normalny Norweg powie „nie, dziękuję” (*nei, takk*) i zostanie to za którymś razem uszanowane. W wielu miejscach w Azji jest natomiast inaczej - gość będzie częstował się tak długo, jak będzie częstowany, ponieważ tak jest grzecznie. Czujna gospodyni po jakimś czasie stwierdzi, że teraz jest już najedzony i przestaje gościa częstować w odpowiednim momencie. Moja mama była zapewne zadowolona, że gościowi tak smakuje i myślała sobie: „Musiał biedak konać z głodu!”, podczas gdy ten człowiek myślał pewnie: „Teraz już musi przestać mnie częstować. Teraz na pewno przestanie, na pewno zrozumie, że już więcej nie mogę!”. Moja mama również okazała na tyle czujności, że obserwując swojego gościa zaproponowała, żeby ten zdrzemną się po jedzeniu. Gość oczywiście nie odmówił.

Pukanie przed wejściem do czyjś biura jest zwyczajną uprzejmością w Norwegii. W ciągu mojej 17-letniej kariery nauczyciela norweskiego wiele razy dane mi było doświadczyć braku tego zwyczaju wśród moich studentów z zagranicy. Niegrzeczność i brak wyczucia to pierwsze skojarzenia, którymi tłumaczymy takie zachowanie, jeśli nie znamy innych przyczyn. Tymczasem w wielu afrykańskich krajach tylko złodzieje pukają do drzwi. Robią to po to, żeby sprawdzić, czy ktoś jest w domu. Dlatego też gdy Biblię tłumaczono na języki afrykańskie, fragment gdzie Jezus mówi: „Stoję i pukam do twych drzwi” trzeba było przetłumaczyć: „Stoję i wołam pod twoimi drzwiami”.

Sprzątanie po sobie to oznaka dobrego wychowania i tak też wychowujemy swoje dzieci w Norwegii. Zazwyczaj też nie ma w Norwegii ludzi zatrudnionych do sprzątania i zmiatania po nocach ulic, tak jak w innych krajach. Norwedzy nie mają w zwyczaju zatrudniać służby domowej, a na stołówkach w pracy czy szkole obowiązuje samoobsługa i samemu odnosi się naczynia na miejsce. Takie zwyczaje mogą także mieć różny skutek gdzie indziej. Na stołówce uniwersyteckiej w Bułgarii widziałam starszą

kobietę sprzątającą ze stołów, niosącą wielką tacę z ciężkimi naczyniami. Było bardzo widać, że jest zmęczona taszczeniem ciężaru. Wedle moich norweskich manier nalegałam, żeby odnieść kubek i talerz, którego używałam, na miejsce samemu, ale studenci zaprotestowali mówiąc: „Jeśli będziesz tak robić, to ta kobieta straci pracę”.

Wysokie zarobki i równouprawnienie mogą być przyczyną norweskich nieświadomych faux pas podczas wizyt za granicą. Zapominamy, że pensja pokojówek i lokajów może być tak niska, że utrzymują się oni głównie z napiwków. Norwedzy mogą wyjść na skąpych i nieuprzejmych, gdy nie są skorzy do płacenia za każdego typu usługę. Nie jesteśmy bowiem do tego przyzwyczajeni we własnym kraju.

Istnieją także kody kulturowe regulujące dawanie i otrzymywanie prezentów czy pomocy. Większość Norwegów będzie unikać długu wdzięczności. Jeśli ktoś ofiaruje nam prezent lub pomoc w jakiejś sprawie, będziemy jak najszybciej dążyć do odwdziżenia się. Z niechęcią pożyczamy od kogoś pieniądze, ale jeśli już musimy, to zwracamy skrzętnie każdą sumę, nawet drobne 20 koron. Tak samo postępujemy, jeśli pożyczamy od kogoś, komu pieniędzy nie brakuje.

Kiedy Norweg daje komuś prezent, nie kieruje się tak bardzo ceną czy wielkością, ale gustem i wartościami obdarowanego. Pewien student z Chin powiedział raz: „Norwedzy spędzają dużo czasu na wybranie dobrego prezentu. Musi on pasować do danej osoby pod względem koloru, materiału i stylu. Przed powrotem do Chin kupię 20 lalek ubranych w norweski strój narodowy (tzw. *bunad*) i rozdám je moim znajomym w prezencie, bo to przecież intencja się liczy.” W Norwegii trochę niegrzecznie jest nie otworzyć prezentu przy wszystkich, bo może to wyglądać jak niewdzięczność, jakby się nie doceniło prezentu. Natomiast uprzejmy Azjata nigdy nie otworzy prezentu przy gościach, ponieważ to oni, a nie prezenty, są najważniejsi. Dla studentów z Chin otrzymanie prezentu zapakowanego tak, że wszyscy mogą z łatwością poznać, co jest w środku, jest dość niezręczne. Jeśli prezent będzie mały i tani, będzie to dla Chińczyka źródłem hańby. Studenci wytłumaczyli mi, że bycie biednym w Chinach to powód do wstydu, więc tani prezent może świadczyć w Chinach o ubóstwie. Dla innych imigrantów niegrzecznością jest, jeśli Norweg przyjmuje prezent tylko jedną ręką, zamiast obiema. Student z Tunezji twierdzi natomiast, że Norwedzy na prezenty reagują przesadnie: „Dziękują i dziękują, i wciąż w kółko powtarzają, że to piękny prezent - jakby im było głupio, że dałem im coś takiego!”.

Nieładnie jest odmawiać przyjęcia prezentu, ale w Norwegii jest to czasem konieczne. Pracownicy sektora publicznego nie mają prawa przyjmować żadnych prezentów, których wartość przekracza daną sumę. Dzieje się tak, ponieważ przyjęcie takiego prezentu mogłoby wpłynąć na decyzję dotyczącą darczyńcy lub jego rodziny. Zazwyczaj klienci nie mają w zwyczaju dawania czegoś ekstra pracownikom, bo przecież wszyscy dostają pensję, a to, że dobrze wykonuje się swoją pracę i tak samo wzorowo obsługuje się wszystkich klientów, jest przecież oczywistością. Poza tym takie prezenty mogą być odbierane jako „smarowanie” (korupcja) - jeśli darczyńca chce coś swoimi prezentami osiągnąć dla siebie.

Gdy na przykład Irańczycy ofiarują zapłacić za wszystkich, z którymi jedli kolację, Norwedzy są wielce zdziwieni. U nas bowiem zazwyczaj każdy płaci za siebie, chyba że pozostali przy stoliku to nasza bliska rodzina. Ta zasada obowiązuje zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Kiedy Norwedzy dostają wspólny rachunek w restauracji, proszą o dodatkową kartkę i długopis i dzielą wszystko co do korony. My widzimy to nie jako skąpstwo, a jako niezależność. Zależy nam na tym, żeby radzić sobie samemu i nie

mieć żadnych długów. Mimo to jest nam miło, gdy przyjaciele stawiają nam kawę lub obiad w restauracji - ale bez przesady. Powinno to być także ustalone z góry, jako zaproszenie. Jeśli jesteśmy już pracującymi dorosłymi, nie lubimy, żeby nam za dużo sponsorowano, chyba że chodzi o najbliższą rodzinę. Czujemy się niekomfortowo, jak brzemień, nieuprzejmi albo nie całkiem wolni, jeśli ktoś stawia nam i obiad w restauracji, i bilety do teatru, na koncert, na pociąg itd. Zawsze będziemy nalegać, żeby podzielić się po równo, bo nie lubimy mieć wrażenia, że ktoś nas „kupił” albo że teraz jesteśmy coś winni.

Wcześniej wspominałam o tym, że Norwedzy przez grzeczność nie powinni się wywyższać i obnosić ze swoim majątkiem. Ale to, jak próbujemy wydawać się zrównani ze wszystkimi i zwyczajni, nie zawsze wychodzi zgodnie z intencją zagranicą. Kiedy norweski minister wybrał się z wizytą do Japonii, jego japońską tłumaczką została była studentka Wyższej Szkoły w Voldzie. W swojej przemowie do tamtejszych polityków pan minister przedstawił się słowami: „Sam moje wykształcenie otrzymałem głównie w szkółce niedzielnej.” Japońska tłumaczka wiedziała, co to jest „szkółka niedzielna” i rozumiała, że takim wyznaniem pan minister próbuje - norweskim zwyczajem - podkreślić swoją swojskość. Jednak koniec końców studentka nie przetłumaczyła tego zdania, ponieważ wiedziała, że nie wzbudziłoby ono zaufania i szacunku wśród Japończyków, a wręcz przeciwnie.

„Chcesz mieć problemy w Norwegii, to się spóźniaj!”, zwykłam mówić do moich międzynarodowych studentów. Dla Norwegów spóźnianie się na różnego rodzaju spotkania, wykłady, a zwłaszcza kolacje u kogoś w domu, to objaw niedbalstwa i braku dobrych manier (choć na różne studenckie przyjęcia można śmiało przyjść po czasie). Także szefowie, politycy a zwłaszcza członkowie rodziny królewskiej stawiają się zawsze punktualnie na spotkania i uroczystości. Znamy dobrze powiedzenie *When in Rome, do as the Romans do* („Kiedyś w Rzymie, naśladuj Rzymian”, czy polski odpowiednik: „Kiedy trafisz między wrony, musisz krakać jak i one” - przyp. tł.), lecz jak trzymać się nie spisanych nigdzie reguł grzecznościowych? Dlatego zaproszeni na kolację we Francji Norwedzy stawiają się zawsze punktualnie, mimo że wg francuskiej etykiety powinni przyjść 20 minut po umówionym czasie. Nasze własne praktyki i grzeczności często z nami zostają, nawet gdy żyjemy w innej kulturze, która, jak dobrze wiemy, ma inne zwyczaje i prawa. Mimo że moja siostra od 26 lat mieszka na południu Europy, to wciąż niesłychanie irytuje ją ciągle spóźnianie się tamtejszych mieszkańców. Goście zaproszeni na ósmą, zjawiają się tam o dziesiątej. Gdy oboje wraz z mężem są zapraszani na ósmą, ona nalega, żeby zjawić się o ósmej, mimo że gospodarze są w tym czasie dopiero w sklepie albo pod prysznicem. Za każdym razem mierzi ją to tak samo!

Zarówno zagraniczni studenci, jak i imigranci dobrze oceniają norweskie zwyczaje

Czytając eseje i inne teksty pisane przez zagranicznych studentów czy imigrantów, warto zwrócić uwagę, jakie cechy, postawy i wartości określane są przez nich jako „znak rozpoznawczy” Norwegów. Przykłady zaczerpnięte z takich źródeł mogą posłużyć jako dobre tło do wyjaśnienia norweskiej uprzejmości - bądź nieuprzejmości - w szerokim rozumieniu tych pojęć.

I tak na przykład wiele osób zwróciło uwagę na to, że Norwegowie świętują urodziny (nie przykładając specjalnej wagi imieninom); że bardzo ważnymi dniami są Wigilia i 17. maja (Święto Konstytucji); że

„zużywają bardzo dużo prądu, płacą wysokie podatki i posiadają niezachwianą wiarę w dialog jako narzędzie rozwiązywania wszelkich konfliktów”. Norwegom nie zależy na konkutowaniu ze sobą, lecz martwią się raczej utratą prawa do samostanowienia i centralizacją procesów decyzyjnych w kraju. Choć dużo narzekają, są jednocześnie przekonani, że Norwegia jest najlepszym krajem, w jakim można mieszkać. Inne typowo norweskie rzeczy to: własna chatka przy morzu lub w górach (wspomniana wcześniej *hytte* - przyp. tł.), czytanie mnóstwa gazet, zdejmowanie butów podczas odwiedzin, jedzenie ziemniaków, picie mleka i litrów kawy (ale nie razem - większość Norwegów pije kawę czarną i bez cukru lub z kostką cukru, którą kładą sobie bezpośrednio na języku- przyp. tł.), jedzenie płatków na śniadanie, a w soboty kaszki (tzw. *grøt*- wiele odmian budyniu lub kaszki manny gotowanej z masłem, śmietanką lub śmietaną – *rømmegrøt* - przyp. tł.). Norwedzy bardzo dbają o swoje zęby (koszty opieki dentystycznej mogą boleśnie podziurawić nawet najlepiej zrównoważony norweski budżet domowy - przyp. tł.). Wszyscy opalają się przy dosłownie każdej okazji, a na wakacje wyjeżdżają tylko do ciepłych krajów. Boją się otyłości, „dlatego zarówno ludzie jak i ich psy uprawiają jogging”. Kto tylko chce może pójść na grzyby czy na jagody, popływać lub wybrać się na dłuższy spacer (wyrażenie *å gå på tur* nie ma właściwie polskiego odpowiednika, a najbliższe tłumaczenie brzmiałoby „piesza wycieczka” - przyp. tł.), także po polu czy lesie należącym do prywatnego gospodarstwa. Jeśli chodzi o picie alkoholu, to z jednej strony mają surowe ograniczenia dla kierowców, a z drugiej żadnych ograniczeń podczas weekendowych imprez. Rdzenni Norwegowie unikają tematu religii, i to do tego stopnia, że nawet księża nie wyciągają Biblii w autobusie („Dlaczego Norwedzy mają wolne w niedzielę skoro i tak nikt nie idzie do kościoła?”). Ludzie w Norwegii chlubią się narciarstwem klasycznym (dyscyplina narciarstwa powstała w krajach skandynawskich - przyp. tł.), piękną naturą i czystym powietrzem, „są pokojowo nastawieni, ponieważ przyznają Pokojową Nagrodę Nobla”, a także przeznaczają duże sumy na różnego rodzaju zbiórki społeczne.

Norwedzy i Norweżki nigdy nie krzyczą i nie kłócą się na ulicy (chyba że są nietrzeźwi) i rzadko rozmawiają z nieznanymi. Pewien student z Rumunii pisze: „Odkąd sam stałem się aspołeczny, żyje mi się o wiele lepiej w Norwegii. (...) Azjaci są równie wycofani jak Norwedzy, dlatego jedni z drugimi nie mają w ogóle żadnego kontaktu!”. Wielu zwróciło uwagę na to, że zachowanie Norwegów zmienia się zasadniczo z momentem wkroczenia na leśne ścieżki tuż poza granicami miasta. Tam witają oni śmiało wszystkich napotkanych spacerowiczów i nie mają oporów przed krótką przyjacielską pogawędką z zupełnie nieznaną osobą.

Nawet po krótkim czasie przebywania w Norwegii wielu zauważa bliski kontakt tutejszej ludności z naturą. Pewien angielski student tak interpretuje to zachowanie: „To Norwegowie, Nansen i Amundsen zdobyli jako pierwsi oba bieguny, a nie odkrywcy z tej «światowej potęgi», jaką była wówczas Anglia. Ci dwaj polarnicy stanowią do dziś ideał i nadal są wzorem, więc jeśli Norweżka czy Norweg nie pójdzie na pieszą wycieczkę w niedzielę będzie miał wyrzuty sumienia. Dlatego też najlepiej czują się oni po powrocie z wyprawy w góry (często narażając życie na niebezpiecznych szlakach), kiedy cali przemoczeni, przemarznięci i głodni docierają wreszcie do domu”. Inny student z Wenezueli dziwi się, że Norwedzy „pokonują wiele kilometrów wspinając się na szczyty, gdzie nie ma nic oprócz kamieni i trawy. Najlepiej czują się samemu na szczycie góry, ze swoim zabranym z domu prowiantem” (*matpakke* to kolejna tradycja narodowa, dosłownie „paczka z jedzeniem” - przyp. tł.).

Jako że Norwegia posiada długie wybrzeże (nad Morzem Północnym), prawie w całym kraju pogoda potrafi zmienić się bardzo szybko. Zwłaszcza dla rybaków i rolników (główne zajęcia Norwegów sprzed rewolucji przemysłowej, zakorzenione silnie w kulturze kraju - przyp. tł.) warunki atmosferyczne takie

jak temperatura, wiatr czy opady mają duże znaczenie. Kiedy Norwedzy planują czas na świeżym powietrzu, chcą wiedzieć, jaka będzie pogoda. I to właśnie jest całkiem bezpieczny, apolityczny i niekontrowersyjny temat rozmów. Pewien student z Tajlandii zauważył, że Norwegowie często zaczynają rozmowę od uwagi na temat pogody - jak dzisiejsza pogoda ma się do wczorajszej, do tej sprzed roku, i jak to może wyglądać wieczorem i jutro. Następnie ów student zauważa: „Wiele norweskich książek zawiera opisy natury i pogody, a prognozy pogody w radio i w telewizji śledzi się z najwyższą uwagą. Norwedzy sprawdzają prognozę wiele razy w ciągu dnia, a niektórzy prowadzą nawet dziennik, w którym zapisują temperaturę i opady. W Tajlandii nikt nie rozmawia o pogodzie, bo cały czas jest tam ładnie, ale tu w Norwegii nawet ja zaczęłam myśleć o wietrze i stopniach Celsjusza. Pewnego dnia zapytałam mamę przez telefon, jaka jest pogoda w Tajlandii, a ona przestraszyła się nie na żarty, myśląc, że nadciąga jakaś poważna burza i zapytała: «Czy ja o czymś nie wiem?»”.

Imigranci narzekają na deszcz, a niektórym zdaje się, że „wszyscy Norwegowie noszą kurtki z kapturem, a czasami nawet małe dzieci mają swój własny parasol.” Pewien student z Turcji, który najchętniej nie wychodziłby z domu, gdy temperatura spada poniżej dziesięciu stopni, pisze: „Norweskie dzieci bawią się na zewnątrz w deszczu i podczas burzy. Norwedzy i Norweżki uprawiają jogging po śniegu i wyprawiają się na wędrowkę niezależnie od pogody. Czasami nawet kobiety w ciąży, osoby po osiemdziesiątce, czy czteroletnie dzieci pokonują na biegówkach długie trasy”.

Wyjście ze współpracownikami na piwo po pracy jest normalną rzeczą dla niektórych imigrantów. Taka tradycja kończenia dnia lub tygodnia pracy nie jest specjalnie rozpowszechniona w Norwegii i przez to niekiedy Norwegowie odbierani są jako zamknięci i chłodni, jeśli nie biorą w niej udziału. s. 128 Dzieje się tak dlatego, że w Norwegii zarówno kobiety jak i mężczyźni po pracy odbierają dzieci z przedszkola, robią zakupy i przygotowują obiad, żeby później móc pójść na próbę chóru, na siłownię lub na spotkanie swojej partii politycznej czy organizacji, której są członkami.

Niektórzy studenci, porównując Norwegię do swoich krajów, zauważają między innymi, że kierowcy autobusów są bardziej uprzejmi i skorzy do pomocy, a wszyscy zmotoryzowani zawsze grzecznie przepuszczają pieszych przechodzących przez ulicę - czasami nawet tam, gdzie nie ma pasów. Wielu uważa za wspaniałe fakt, że kierowcy w zasadzie w ogóle nie korzystają z klaksonu. Następną pozytywną rzeczą to wyprowadzanie psów. Psy są zawsze na smyczy, a ich właściciele sprzątają po nich zarówno na chodnikach jak i w parkach.

Inne dziwne norweskie zwyczaje wymieniane przez studentów z zagranicy to: zapalanie świeczek do obiadu nawet w słoneczne letnie dni, wieszanie flagi narodowej na choince, używanie dialektu nawet przez osoby z wyższym wykształceniem czy popowych piosenkarzy, malowanie swoich drewnianych domów na różne kolory, sadzenie trawy na dachach i robienie osobnych małych domków na skrzynki na listy czy kosze na śmieci.

Wśród najdziwniejszych - zdaniem wielu imigrantów - rzeczy w Norwegii jest pełnopłatny urlop „tacierzyński” (obok macierzyńskiego - przyp. tł.), oraz to, że dzieci mogą zostać odebrane rodzicom przez opiekę społeczną (*barnevernet*), jeśli ta uzna, że nie są one należycie zadbane. Wszystkie dzieci dostają taki sam dodatek od państwa aż do ukończenia 16 lat, niezależnie od tego, jaka jest sytuacja finansowa ich rodziny. Niektórym wydaje się dziwne także to, że zarówno nauczyciele, jak i rodzice, mogą zostać ukarani za stosowanie kar cielesnych na swoich podopiecznych. Niektórzy podważają słusność prawa, które skazuje mężczyznę na karę więzienia za uderzenie żony czy córki, ale także krytykują zwyczaj bycia w wielu związkach przed ślubem. Zagraniczni chłopcy zauważają także, że

mogą zostać poproszeni do tańca przez norweską dziewczynę i to wcale nie musi oznaczać zaproszenia do czegoś więcej. Ponadto nie uchodzi ich uwadze fakt, że wielu Norwegów nie planuje ani ślubu, ani dzieci, a także to, że nigdy nie spotkali dziecka wieczorem w restauracji, bo norweskie dzieci chodzą spać bardzo wcześnie.

Inną rzeczą, która jest może nowością dla niektórych ludzi spoza Norwegii jest to, że mężczyźni witają się przez uścisk ręki także z kobietami, nie tylko z innymi mężczyznami. Mężczyźni myją też podłogi, pieką chleb i mogą bez problemu pracować w przedszkolu. Dla innych to czysta prowokacja, że w Norwegii homoseksualiści występują w roli księży, a kobiety w roli biskupów. Zdziwiający mogą być warunki panujące w norweskich więzieniach (jednoosobowe cele z telewizorem i komputerem) czy premier stojący w kolejce na pocztę, czy w końcu sam król przechadzający się po ulicach i przemierzający miasto w otwartym kabriolecie. Wielu komentuje ze zdziwieniem wygląd przeciętnego norweskiego domu: „wygląda jak muzeum z wieloma ozdobami i obrazami na wszystkich ścianach”. Inni dziwią się, że w sobotni wieczór zostają zaproszeni na kolację do norweskiej rodziny albo że rzeczy takie jak biwakowanie, gotowanie czy robienie na drutach mogą być przedmiotami szkolnymi; że osobiste relacje w sferze biznesu kojarzone są z korupcją. Niektórzy komentują, że parki przy szpitalach i cmentarze „wyglądają bardziej jak parki dla zakochanych niż miejsca dla chorych czy zmarłych”.

Szczególnie negatywnie odbierane jest to, że dziadkowie i starsi krewni mieszkają w domach starców, oraz że w rodzinach brakuje spójności, a norweska młodzież nie interesuje się wcale polityką. Wiele osób twierdzi, że przestępcy są chronieni przez prawo, a policja jest naiwna i nieefektywna. Także seks zdaniem wielu jest zbyt często poruszonym tematem w mediach i wśród Norwegów. Ponadto niektórzy twierdzą, że Norwedzy boją się bycia posądzonym o moralizowanie, dlatego nie potrafią udzielać rad, zawstydzają się, gdy ktoś pochwali ich angielski, a także ubierają się nieodpowiednio idąc do pracy. Wiele osób zauważa, że norweskie społeczeństwo jest co do joty uregulowane, z wieloma zakazami, gdzie wszystko musi odbywać się szybko, efektywnie i użytecznie. Poza tym norweskie lato jest przereklamowane.

Czasami Norwegów może zaskoczyć pozytywna reakcja kogoś z zewnątrz na coś, co oni sami uważają za dane z góry. Przykłady: Norwedzy mogą utrzymać się mając tylko jedną pracę, samotne matki i osoby po rozwodzie nie są krytykowane i mogą, jeśli zechcą, zostać np. ministrem; nikt nie jest prześladowany za krytykowanie polityków czy biskupów; niepełnosprawni mają pełny dostęp do wykształcenia; wszyscy, którzy chcą studiować, dostają pożyczkę studencką; nauczyciele nie starają się tylko znaleźć błędów uczniów, ale podkreślają ich osiągnięcia.

Niektórzy wyrażają swój podziw dla mężczyzn zasiadających w parlamencie (Stortinget), którzy przedkładają czas spędzany z rodziną nad karierę polityczną. Jeśli chodzi o norweską rodzinę i podział ról między kobiety a mężczyzn, zwłaszcza pozycja tych pierwszych jest godna uwagi. Decyzja o aborcji należy tylko i wyłącznie do kobiety, żony mogą otwarcie przeciwstawiać się mężom, a także „siedzieć na sofie pozwalając mężowi podać obiad i kawę sobie i koleżankom”. Rozwód jest dopuszczalny zarówno z inicjatywy mężczyzny, jak i kobiety, a te mają wówczas takie samo prawo do dzieci i części wspólnego majątku, co mężczyźni. Jest czymś zupełnie oczywistym, że brat nie ma władzy nad siostrą i nie ma prawa jej uderzyć. Norweska młodzież jest poza tym bardzo niezależna: z ukończeniem 15. roku życia można zostać członkiem organizacji, decydować o własnym wykształceniu (przy czym 15-latek może zrezygnować z dalszego kształcenia - przyp. tł.) czy przynależności religijnej. Przyjaźnie

chłopców z dziewczętami nie są dla nikogo źródłem plotek. Dla niektórych zagranicznych studentów nie jest wcale oczywiste, że samotne matki i kobiety w ciąży studiuje bez przeszkód na uniwersytecie, a wręcz „tylko w Norwegii możliwe jest, żeby kobieta samotnie wychowująca (nieślubne) dziecko wyszła za księcia i mogła zostać królową” (przypadek norweskiej księżniczki Mette-Marit Tjessem Høiby - przyp. tł.).

„Może mężczyźni w Norwegii mają inne poczucie humoru, niż mężczyźni z innych krajów”, pisze student z Libanu. I przytacza taką historię: „Mój przyjaciel był pewnego razu w parku w Bergen. Na ławce obok niego siedział pijany mężczyzna z butelką piwa w ręce. Nieopodal przechadzało się małżeństwo i kiedy para mijala ławkę, mężczyzna wskazując swoją butelkę na kobietę powiedział: «Podoba mi się twoja żonka!», na co jej mąż odparł z uśmiechem: «Mnie również.»”

Inny student doznał szoku przeczytawszy w gazecie (2004): „Pewien klient restauracji dał kelnerce klapsa, gdy ta przechodziła obok jego stolika. Mężczyzna ten musiał wypłacić kelnerce 6000 koron odszkodowania!”.

Następną rzeczą, na którą zwraca się uwagę, jest relacja rodzic - dziecko. Dzieci w Norwegii mogą rozmawiać ze swoimi rodzicami na wszystkie tematy i to od nich dowiadują się o takich rzeczach, jak seksualność, choroby, cielesność i śmierć. „Norwescy rodzice nie przestają kochać i wspierać swoich dzieci, nawet jeśli są one homoseksualne, mają nieślubne dzieci czy stają się przestępcami albo narkomanami.”

Dla obywateli Norwegii jest zupełnie oczywiste, że „państwo jest dobre dla obywateli”, jak ujęła to pewna azjatycka studentka. Zauważyła ona między innymi, że nie jest wcale taką oczywistością świętowanie Dnia Konstytucji bez prezentacji broni - jak to się dzieje w Norwegii (zamiast tego przez miasto paradygują orkiestry szkolne- przyp. tł.) - i że narkomanom próbuje się pomóc, przemoc domowa jest surowo piętnowana, a osoby stosujące przemoc seksualną wobec dzieci i kobiet podlegają karze. „Jedną z najlepszych rzeczy w norweskiej kulturze jest fakt, że to gwałciciel ponosi całą winę i wstyd, a nie jego ofiara i jej rodzina”, pisze studentka. Ocenia również norweskie firmy i administrację państwową jako bardzo hojne, ponieważ udzielają swoim pracownikom pięcioletniego pełnopłatnego urlopu (sześciotygodniowy dla osób po sześćdziesiątce). Pewien Libańczyk twierdzi, że norweskie służby ratownicze wykonały świetną robotę transportując jego rodaka helikopterem z górskiego szlaku do szpitala, gdzie zoperowano jego kostkę bez pytania o imię, obywatelstwo czy ubezpieczenie. Inni wskazują na zrozumienie i współczucie, z jakim traktowani są w Norwegii ludzie cierpiący na schorzenia psychiczne; także próby samobójcze nie są karane więzieniem, jak w niektórych krajach, a osoby, które targnęły się na swoje życie, otrzymują pomoc i opiekę.

Na pytanie wprost o nieuprzejmość Norwegów, zwłaszcza międzynarodowi studenci udzielają zrazu wymijających odpowiedzi. Nie wszyscy są skorzy do dzielenia się swoimi spostrzeżeniami na ten temat, oznaczaliby to bowiem bycie nieuprzejmym! Lecz już po jakimś czasie niektórzy zaczynają wymieniać: używanie wykałaczek w restauracji wydaje się niektórym dziwne i dość niegrzeczne; większość Norwegów nie komplementuje czyjegoś wyglądu; mogą bez żenady rozmawiać z kimś trzymając ręce w kieszeni; kelnerzy rzucają talerze zamiast je podawać; nawet znaki w tym kraju są dość opryskliwe („Dostęp wzbroniony!”). Lista się wydłuża: norwescy turyści za granicą chodzą w dresach, a niektórym wydaje się „dziwne, że gdy pożyczysz 10 koron albo świeczkę od Norwega, ten zawsze będzie domagał się zwrotu, mimo że Norwegowie są przecież bardzo bogaci i mają mnóstwo świeczek”. Niektórzy nazywają tutejsze maniere przy stole „norweskim ramieniem”, ponieważ podczas

gdy w innych kulturach prosi się osobę siedzącą obok o podanie soli, „Norwedzy wyciągają ramię ponad talerzem sąsiada żeby samemu dosięgnąć solniczki i nie raczą powiedzieć «przepraszam».”

Norweskie cechy kulturowe i zwyczaje spotykają się z różną oceną

Dwie osoby pochodzące z tego samego miasta lub nawet spokrewnione ze sobą mogą oczywiście mieć różne zdanie na temat tych samych cech kulturowych czy zwyczajów, ponieważ nasz indywidualny punkt widzenia i priorytety mają taki sam wpływ na naszą ocenę, co normy i ideały wyznawane przez kulturę, do której przynależymy.

I tak na przykład, studenci pochodzący z tego samego kraju mogą całkowicie nie zgadzać się w ocenie norweskiego wymiaru sprawiedliwości. Niektórzy stwierdzają, że „to całkowicie oczywiste, że kraj, w którym przyznaje się Pokojową Nagrodę Nobla, nie stosuje kary śmierci”; podczas gdy inni twierdzą, że taka kara jest konieczna, a „maksymalna kara 21 lat pozbawienia wolności jest zbyt niska, zwłaszcza, że większość skazanych odbywa tylko 2/3 wyroku”. W Norwegii nie stosuje się kary pozbawienia wolności dla osób poniżej 15. roku życia, podczas gdy wielu studentów uważa, że perspektywa pobytu w zakładzie karnym działa prewencyjnie w przypadku każdej grupy wiekowej. Dodatkowo, część studentów uważa na przykład, że „w tak liberalnym kraju jak Norwegia” powinna istnieć możliwość eutanazji.

Nasza kultura decyduje także o tym, co wzbudza w nas zaufanie i szacunek, a także co rozumiemy przez honor. Jak już wspominałam, przyznanie się do własnego błędu jest w Norwegii akceptowane i, co więcej, wzbudza sympatię i zaufanie. Dotyczy to zarówno przeciętnych mieszkańców, jak i polityków czy przełożonych. Jednak takie „spłaszczanie się” (*å legge seg flat*) w innych kulturach odbierane jest odmiennie. Student z Japonii napisał, że „dla Japończyka słuchanie w radio, jak norweskie władze przyznają się do błędu, jest źródłem zakłopotania”. Natomiast inna studentka pochodząca z Somalii podaje taką charakterystykę swojej kultury: „Dla nas przyznanie się do winy prowadzi tylko do jednego: poniżenia. Tak długo, jak udaje się komuś zaprzeczać, że jest winnym, zachowuje on swój honor”.

Wielu cudzoziemców zwraca uwagę, że Norwegowie są narodem cichym. Jeśli spotkają kogoś znajomego w banku, w sklepie czy w autobusie, nie wołają do niego z drugiego końca pomieszczenia. Nie prowadzą zbędnych rozmów ze współpasażerami, ani nie składają niezapowiedzianych wizyt. Jak można interpretować to milczenie i dystansowanie? Czy to obojętność? Zamyślenie? Dla wielu przyjezdnych krótka pogawędka o rodzinie, o tym czy tamtym, jest zupełnie normalna przy powitaniu. Student z Rosji ma jeszcze inne zdanie na ten temat: „Norweski sposób witania się uśmiechem i krótkim *hei* jest bardzo taktowny. Dzięki temu mogę moje życie prywatne zachować dla siebie. Nie podoba mi się sposób, w jaki ludzie w Rosji wypytują się o wszystko. A jeśli się czegoś nie dowiedzą, to zgadują i tak powstają plotki”. Student z Etiopii uważa, że jego rodacy powinni skończyć z tradycją długich powitań. Kiedy ów student wraca do ojczyzny na wakacje, nie może niemal ruszyć się z miejsca, bo bliscy i znajomi wciąż mówią i mówią, popijając kawę. Jedna rozmowa może zająć nawet całe przedpołudnie. „W takim tempie trudno będzie o postęp w kraju”, martwi się młody Etiopczyk.

Rodzina Marokańczyków wprowadziła się niedawno do mieszkania w jednej ze spółdzielni w Kristiansand. Nowi mieszkańcy oczekiwali, że sąsiedzi zjawią się z poczęstunkiem czy upominkami, składając powitalną wizytę. Nic takiego się jednak nie stało. Zwłaszcza dla pani domu było to dotkliwą

nieuprzejmością, która sprawiła, że nie mogła poczuć się mile widziana w nowym sąsiedztwie. Inni znajdując się w podobnej sytuacji mogliby jednak widzieć to z innej strony, twierdząc, że „to w sumie dobrze, że sąsiedzi nie przychodzą z jedzeniem i nie gadają i gadają właśnie teraz, kiedy wszędzie stoją pudła i torby z nierozpakowanymi rzeczami, a my wszyscy jesteśmy zmęczeni przeprowadzką”.

Jedni imigranci uważają, że norweski spokój jest bardzo przyjemny, a inni oceniają go jako całkowity brak temperamentu. Pewien amerykański student jechał autobusem jedną z wąskich, krętych dróg w Zachodniej Norwegii. Po prawej stronie, w miejscu pobocza, zaczynała się tafla fiordu. W pewnym momencie autobus zatrzymał się, a młody Amerykanin doznał niemal szoku, kiedy zobaczył, że przed nim stoi unieruchomiony samochód. Jedno z kół wystawało poza krawędź drogi tak, że prawie dotykało wody. Student odruchowo zerwał się z miejsca aby natychmiast wyjść z autobusu i, jeśli tylko to możliwe, zrobić coś i pomóc. Z kolei reszta pasażerów zachowała spokój i nie wstając z miejsc próbowała dojrzeć przyczynę postoj. I tak siedząc czekali aż autobus znów ruszy.

Jeszcze inni reagują bardzo negatywnie, gdy norweska młodzież nie ustępuje miejsca starszym w autobusie. Taki gest jest przejawem dobrego wychowania, lecz mogło być i tak, że norwescy starszycy odpowiadali „nie, dziękuję” w takiej sytuacji. Mogło się tak zdarzyć, ponieważ seniorzy w Norwegii nie lubią być postrzegani jako zniedołężniali, a większość z nich jest wręcz w świetnej formie.

Norweskie dzieci i nastolatki rzadko wysilają się na grzeczność w obecności dorosłych. O tym, czy jest to nietakt czy złe wychowanie, można dyskutować, lecz sami Norwedzy argumentują, że szacunek do starszych to nie to samo co strach przed starszymi. Większość dzieci wychowuje się tak, by śmiało okazywały sprzeciw wobec niesprawiedliwych czy nie okazujących im szacunku działań dorosłych. Niektórzy z pewnością skomentują, że prowadzi to do zbyt daleko idącej śmiałości. W wypadku wielu kultur szacunek okazywany osobom starszym jest oczywistą podstawą dobrego wychowania. Część Norwegów podziela to zdanie, lecz nie wszyscy. Niektórzy są bowiem zdania, że osoba dorosła powinna sobie na taki szacunek zasłużyć. Jeśli ktoś jest zgorzkniały i uprzedzony, ma negatywne i krytyczne nastawienie, wciąż narzekając na dzisiejszą młodzież - to i dlaczego ta powinna go szanować? Ponadto, szacunek powinien dotyczyć obu stron: dorośli powinni być również uprzejmi i respektować dzieci i młodzież.

Niektórzy zagraniczni studenci mieszkanie w kawalerce w akademiku traktują jako normę, podczas gdy inni nie są do tego przyzwyczajeni i czują się samotnie mieszkając w pojedynkę. Część imigrantów w Norwegii uważa zwyczaj przeznaczania osobnego pokoju już dla kilkutygodniowego niemowlęcia za przejaw nieodpowiedzialności. Podobnie oceniają to, że nastolatki otrzymują regularnie kieszonkowe i samodzielnie decydują o własnym życiu. Dziwny dla niektórych jest fakt, że rodzice nie płacą za wykształcenie dzieci ani nie utrzymują ich na studiach, a także, że pozwalają im wyprowadzić się z domu gdy skończą 18-20 lat, nie mając kontroli nad tym, co ich dzieci robią w czasie wolnym, ani z kim się spotykają. Wyjaśnienie znajdujemy w ankiecie przeprowadzonej w 1998 roku przez *Samfunnsspeilet* na grupie 1127 norweskich rodziców. Poproszono ich aby wymienili, na czym skupiają się przy wychowaniu swoich dzieci. 92% rodziców odpowiedziało, że próbuje nauczyć dzieci poczucia odpowiedzialności, 88% rodziców wymieniło także uczenie dzieci samodzielności, podczas gdy tylko 11% zależało na tym, żeby ich dzieci były pracowite. Podobne wyniki otrzymano by z pewnością i dzisiaj.

Rodzice emigrujący do Norwegii, którym urodziło się tu dziecko, często dostają w prezencie od norweskich sąsiadów i znajomych wyprawkę po ich dzieciach. Jedni odbierają to jako bardzo miły gest, inni czują się urażeni, ponieważ jest to dla nich objaw litości ze strony Norwegów - widocznie myślą, że jesteśmy nie wiadomo jak biedni. Dla Norwegów jest to normalny zwyczaj - ubranka dziecięce są przecież często wymieniane i jeśli ktoś może mieć jeszcze z nich pożytek, to tym lepiej. Dlatego jest to bardzo popularne wśród Norwegów, tak samo jak kupowanie używanych ubrań na pchlim targu czy w sklepie charytatywnym Fretex.

Opinie na temat norweskiej młodzieży są również podzielone. Studentka z Łotwy pisze, że „typowa norweska nastolatka nie przesadza z makijażem, opala się na ciemny brąz, chodzi w solidnych butach i z plecakiem”. Według niektórych to styl feministyczny, według innych po prostu sportowy. Natomiast fakt, że „norweskie dziewczyny wychodzą na miasto bardzo skąpo ubrane, piją piwo, a potem wracają do domu same i w środku nocy” może być objawem zarówno wolności, jak i braku przyzwoitości. Wiele dziewcząt z krajów położonych na wschodzie twierdzi, że norwescy chłopcy są grzeczni, bo nie gapią się na nie i nie gwizdzą za nimi. Inne dziewczyny twierdzą, że norwescy chłopcy są bardzo nieuprzejmi, gdyż nie okazują im dostatecznego zainteresowania. Jedna z dziewcząt pochodząca z Ameryki Łacińskiej tak porównuje sytuację: „W moim kraju chłopcy mówią dziewczynom słodkie słówka np. masz piękne usta, masz takie piękne włosy, podczas gdy mój norweski chłopak jeśli już komentuje, to tylko to, co robię. Może np. powiedzieć do mnie krótkie: ‘Dobrze ci poszło!’ kiedy właśnie zjechałam na nartach z makabrycznej, morderczo stromej i ogromnej góry!”.

Podobnie jak zagraniczni studenci, Norwedzy nie przepadają za paleniem papierosów na zewnątrz w każdą pogodę, ale zwłaszcza Azjaci podchodzą do tego nakazu bardzo entuzjastycznie. Indonezyjczyk napisał w eseju na ten temat: „Chciałbym ucałować ministra, który wprowadził zakaz palenia w miejscach publicznych!”. Niektórzy dziwią się, że sprzedawcy zawsze proszą o okazanie dowodu tożsamości przy zakupie papierosów czy piwa. W Norwegii wino i piwo można sprzedawać tylko osobom powyżej 18. roku życia, a limit wieku na mocniejsze alkohole to 20 lat.

Imigranci mają podzielone zdania na temat norweskich zwyczajów, w zależności od tego, czego oczekują od swojej kultury. Niektórzy zwracają uwagę, że Norwegowie zbyt rzadko uśmiechają się w pracy - inni piszą, że wręcz przeciwnie, uśmiechają się często. Pewien irański student napisał w wypracowaniu, że pierwszy raz zobaczył uśmiechniętego policjanta właśnie w Norwegii. Inni studenci twierdzą, że norwescy nauczyciele za dużo żartują, a przecież jako autorytet dla uczniów, nie powinni się spoufalać w ten sposób. Dla jeszcze innych fakt, że profesorowie czy menedżerowie okazują poczucie humoru i śmieją się w miejscu pracy, a także potrafią przyznać się do błędu, jest w pewien sposób wyzwalający. Kobieta w ciąży, która chodzi do pracy i robi wszystko tak, jak przed ciążą, a po porodzie nie leży w łóżku ani nie korzysta z pomocy innych, budzi w wielu przyjezdnych zdziwienie. „Norweskie kobiety są wręcz ekstremalnie silne! Mogą uprawiać sport, a od czasu do czasu nawet wiosłować na łodzi, będąc w zaawansowanej ciąży”, pisze student z Indii.

Kulturowym uwarunkowaniom podlega także pojęcie przyjaźni. Norwedzy słyszą często od imigrantów, że bardzo ciężko jest się z nimi zaprzyjaźnić. Natomiast pewien Amerykanin pisze, że jeśli już zaprzyjaźnisz się z Norwegiem, to jest to przyjaźń na całe życie, i że norweski przyjaciel zawsze dotrzymuje słowa i nie zostawi cię w potrzebie.

Norwegowie zazwyczaj nie są dość pilni w przytrzymywaniu drzwi dla innych. Pewien niemiecki student tłumaczy to dość pobłaźliwie: „W Norwegii jest tak mało ludzi, że przytrzymywanie drzwi za

sobą jest zupełnie niepotrzebne - człowiek musiałby tak stać przez pięć minut zanim następna osoba nadejdzie”.

Niektórzy imigranci zwracają uwagę, że Norwegowie bardzo irytują się kiedy się im przerywa. Zwykle nie lubią też stać zbyt blisko rozmówcy, choć kontakt wzrokowy podczas rozmowy jest dla nich ważny. Patrzenie sobie w oczy jest odbierane jako przejaw otwartości i szczerości. Jedni mówią wprost o rasizmie i protekcyjności Norwegów, inni twierdzą, że są oni *zbyt* uprzejmi i *zbyt* ostrożni w wyrażaniu opinii o innych kulturach i narodowościach, tak, że trudno jest powiedzieć, jakie jest w rzeczywistości ich stanowisko. W innym kontekście można stwierdzić, że Norwedzy wyrażają się jasno i bezpośrednio: „Podczas dyskusji zarówno Norwedzy jak i Norweżki mogą całkowicie nie zgadzać się ze sobą, jednak wciąż pozostają przyjaciółmi”. Dlatego norwescy lekarze najczęściej nie owijają w bawełnę przy udzielaniu diagnozy, nawet w najbardziej poważnych przypadkach. Nie ukrywają niczego przed pacjentem, co dla niektórych imigrantów wydaje się dość brutalne.

Trudności z byciem „poprawnie” nieuprzejmym

Podział na to, co uprzejme i nieuprzejme, jest względny, także w obrębie tej samej grupy etnicznej, kulturowej, wśród mieszkańców tego samego miasta czy wsi. Przeklinanie jest ogólnie nieakceptowane i przyjęte za niegrzeczne, natomiast poprawne używanie przekleństw w obcym języku to bardzo trudna sztuka. (Ponadto, pewne związki frazeologiczne zawierające przekleństwa mogą mieć różne znaczenie w zależności od regionu.) Wyrażenie *dette er jævlig godt* („to jest cholernie dobre”) jest niegrzeczne i nie będzie pasowało podczas rodzinnego obiadu. Natomiast wśród młodzieży funkcjonuje ono niemal jako pieszczotliwy zwrot. W tym przypadku, zarówno jak w innych sytuacjach komunikacyjnych, zależy, jaką rolę odgrywa się w konwersacji i jaką pozycję zajmuje się w stosunku do rozmówcy, a także o czym i w jakim kontekście rozmowa przebiega.

Czasami mamy potrzebę wyrażenia niezadowolenia, irytacji, gniewu czy frustracji. To, jakie słowa wypowiadamy pod wpływem gniewu, a także to, jak najlepiej trafić nimi w sedno, jest zależne zarówno od kultury jak i od konkretnej osoby. Dosłowne tłumaczenie przekleństw z ojczystego języka bardzo rzadko brzmi właściwie. I tak na przykład angielskie słowo „bastard” (dosł. bękart) nie spełni swojej roli, jeśli ktoś chciałby nim przezwać Norwega. „En bastard” po norwesku oznacza psa mieszańca. (Odpowiednim słowem w tym przypadku będzie „drittsekk” - co oznacza worek, do którego wypróżniają się konie dorożkarskie.)

Wśród zagranicznych studentów w Voldzie krąży taka anegdota o tym, jak bardzo nie-norwesko może wyglądać próba bycia nieuprzejmym: Pewien student z dalekiego kraju chciał zdać egzamin na prawo jazdy w Norwegii. Niestety nie udało mu się zdać jazdy. Zły i rozczarowany, chciał w złości obrazić i nawrzeszczyć na egzaminatora, który go oblał. Dlatego powiedział do niego najgorszą rzecz, jaką można powiedzieć do innego mężczyzny w jego kulturze: „Uprawiałem seks z twoją siostrą!”. Zaskoczony egzaminator spojrzał na niego i zapytał ze spokojem: „O! Skąd ją znasz?”.

„Nieuprzejmi zagranicznicy”

Są dwie rzeczy, które budzą w Norwegach szczególny sentyment: ich język i norweska przyroda. „Chcę nauczyć się właściwego norweskiego, nie jakiegoś dialektu”, powie cudzoziemiec zanim zrozumie, że

wszyscy Norwegowie posługują się dialektem, oraz że *żaden* dialekt nie jest lepszy od reszty, a każdy Norweg jest dumny ze swojego dialektu. Dzieje się tak, ponieważ dialekt jest silnie powiązany z miejscem, z którego się pochodzi, i jest częścią tożsamości tego, kto nim włada. W wielu miejscach w kraju zmienienie swojego dialektu po przeprowadzce do innego dystryktu uważane jest za wielki dyshonor. Także widoczna jest zależność między gorliwością w zachowaniu oryginalnego dialektu a wykształceniem - im bardziej wykształcony Norweg, tym większą wagę przywiązuje do swojego dialektu, niezależnie od tego, czy wypowiada się w telewizji, wykłada na uniwersytecie czy przemawia jako polityk. Niektórzy artyści śpiewają i rapują w swoich dialektach. My, Norwedzy nie lubimy, gdy ktoś naśmiewa się z naszego dialektu; jeśli musimy powtórzyć coś nieco inaczej, gdy inni nas nie rozumieją, to też w porządku, robimy to bez irytacji.

Jednak przez taki stosunek do dialektów, autorka tego tekstu zachowała się bardzo niewłaściwie podczas pewnej uroczystej kolacji w Paryżu (wiele lat temu!), zupełnie nie rozumiejąc swojego nietaktu, zanim nie było już za późno. Na początku rozmowy każdy mówił pojedynczo, a pozostałych piętnastu gości uprzejmie słuchało. Potem, nie mając na myśli nic złego, powiedziałam do tego (wykształconego) mężczyzny siedzącego obok: „Słuchając Pana wcale nie można poznać, że jest Pan z Marsylii!”. Wszyscy przy stole nagle ucichli i dopiero pewna Francuzka skomentowała uprzejmie, jak piękne są kwiaty przystrajające stół.

„Jak ci się podoba w Norwegii?” - to najczęściej zadawane cudzoziemcom pytanie, a Norweg, który je zada, spodziewa się usłyszeć jak zachwycająca jest tutejsza przyroda. A gdy ta „właściwa” odpowiedź nie nadchodzi, jesteśmy zdziwieni i może nawet zawiedzeni. Ciężko jest nam sobie wyobrazić, że ktoś mógłby nie cenić gór, fiordów i wodospadów tak samo wysoko jak my. Jednak oczywiście wszystko zależy od tego, z jakiej perspektywy się patrzy i z czym porównuje. Pewien student z nizinnego kraju, jakim jest Łotwa, wykrzyknął otwierając okno w Wyższej Szkole w Voldzie i mając przed oczami „Alpy regionu Sunnmøre”: „Przecież człowiek nie może tu nic zobaczyć, wszystko zasłaniają góry!”. Inny student z Chin uważał, że to strach iść w góry drogami, gdzie nie ma ludzi ani domów i tak zinterpretował norweski zwyczaj samotnych górskich wycieczek: „Gdy Norwegom coś doskwiera, idą w góry”. Studentka pochodząca z jeszcze innego zakątka świata wzięła udział w wycieczce na górski płaskowyż, z którego jak okiem sięgnąć rozciągała się piękna panorama pokrytych śniegiem szczytów. Widząc to, studentka wykrzyknęła: „Why are we here?” („Po cośmy tu przyszli?”).

Popularne powiedzenie o tym, że „Norwedzy rodzą się z nartami na nogach”, jest grubą przesadą. Nie wszyscy umieją i lubią jeździć na nartach, jednak większość Norwegów ma bardzo bliski kontakt z przyrodą. Rodzina królewska od trzech pokoleń jest na tym polu bardzo aktywna, spędzając dużo czasu zarówno na morzu jak i w górach. Zwłaszcza królowa znana jest ze swojego zamiłowania do kilkudniowych wypraw w góry. Kilka lat temu, gdy król i królowa świętowali srebrną rocznicę ślubu, zaprosili swoich zagranicznych gości na strome bezdroże swojej górskiej farmy położonej w wąskim fiordzie w Zachodniej Norwegii.

Miasta w Norwegii są relatywnie nieduże, jednak mimo wszystko większość Norwegów mieszka poza nimi. Jeśli tylko można znaleźć tam pracę, nawet ludzie z wysokim wykształceniem wolą osiedlić się w miasteczkach i wsiach. Ładna okolica, większe domy, bezpieczeństwo dzieci oraz bliskość natury - to rzeczy postrzegane jako dobra, zwłaszcza przez rodziny. W miasteczkach istnieje także dostęp do wyższych uczelni; 20 szkół wyższych w Norwegii ulokowanych jest poza największymi miastami. Także różnice między mieszkańcami miast i wsi są tutaj widoczne mniej, niż w innych krajach. Dotyczy to

zarówno stylu jak i poziomu życia mieszkańców. Można by wręcz sądzić, że imigrantom bardziej podoba się życie na norweskiej wsi, niż w norweskich miastach, ponieważ znajdują tutaj (w mniejszym lub większym stopniu) zwyczaje przez nich poszukiwane, jak na przykład to, że ludzie znają swoich sąsiadów i nawet odwiedzają się bez zaproszenia. Zwłaszcza ludzie starsi są w takich sytuacjach bardzo przyjaźnie nastawieni do nowych mieszkańców. Chętnie z własnej inicjatywy zapoznają się z nowo przybyłymi, pytając o imię, pochodzenie, rodziców i dziadków - czym często irytują lokalną młodzież.

Nie wszyscy imigranci podróżują po Norwegii, mimo to czasami odnosi się wrażenie, że w ich języku funkcjonują określenia stawiające ludzi mieszkających poza miastem w dość negatywnym świetle. W ich krajach mówi się, że rolnicy i mieszkańcy wsi są niedouczeni i nienowocześni. Jeśli zależy nam na zaprzyjaźnieniu się z Norwegiem, lepiej nie rozpoczynać znajomości od komentowania, jaki to dziwny jest jego dialekt albo dziwienia się: „Jak ty możesz tu mieszkać? Przecież tu nikogo nie ma ani nic się tu nie dzieje.”

Jak wcześniej wspomniano, wielu imigrantów i turystów sądzi, że Norwedzy są zamknięci i nudni, ponieważ nie zagadują współpasażerów w autobusie lub w pociągu. Z kolei Norwedzy mogą uważać, że grzeczniej jest zostawić innych w spokoju. Po dniu w pracy można być przecież zmęczonym, a jazda autobusem do domu to dobry moment, żeby się rozluźnić. „Czy to naprawdę grzeczne i przyjazne zaczepiać kogoś, kogo się przecież nie zna ani nigdy wcześniej nie widziało i wciągać w powierzchowną rozmowę?”, zapyta Norweg. Jednak gdy on sam znajdzie się w roli turysty, bardzo chętnie nawiązuje kontakt z „tubylcami” i nie przeszkadza mu taka pogawędka.

Norwedzy czasami irytują się, gdy imigranci prowadzą głośne rozmowy - a wręcz krzyczą do siebie - w sklepie czy w autobusie. Ci ostatni z kolei nie mają zazwyczaj na myśli czegoś dobrego, gdy określają Norwegów jako „spokojnych ludzi”. Pewien imigrant w wywiadzie dla telewizji powiedział: „Norwedzy mogą łatwo wdawać się w słowne dysputy, gdy nie zgadzają się z rozmówcą, zarówno w pracy jak i poza nią, jednak nigdy nie pozwalają sobie na okazanie gniewu. To wręcz niepokojące, że zawsze są tak spokojni. Chciałbym chociaż raz spotkać dorosłych Norwegów wykrzykujących na siebie brzydkie słowa na ulicy.”

Norwescy turyści nienawidzą najbardziej jednej rzeczy- sprzedawców wciskających im na siłę pamiątki czy inne towary na ulicach, na bazarach, w sklepach. Handlarze potrafią nawet przez dłuższą chwilę iść za turystą i obrażają się, gdy ten po tak intensywnej prezentacji nadal nie chce niczego kupić. Czegoś takiego nie spotyka się w Norwegii, więc może dlatego niektórzy imigranci i turyści twierdzą, że sprzedawcy są powolni i nie obsługują należycie klientów pozwalając im krążyć po sklepie, zamiast natychmiast do nich podejść i zaoferować pomoc w zakupie. Dzieje się tak ponieważ większość Norwegów woli w spokoju obejrzeć towary w sklepie. Jednocześnie oczekują oni, że jeśli sobie tego zażyczą ekspedient z chęcią zaprezentuje im pełną ofertę i nie będą oni bynajmniej zmuszeni z tego powodu nic kupować.

Kiedy ktoś spoza danego kręgu kulturowego osiedla się w obcym kraju może często być postrzegany jako nieuprzejmy, bo nie zna on kodów kulturowych. Niektórzy imigranci targują się na targu lub nawet w sklepie, ponieważ taka tradycja panuje w ich ojczyźnie. Natomiast w Norwegii takie zachowanie odbierane jest jako niegrzeczne, ponieważ ustalone ceny są niezmiennie. Norwedzy nie

znają zwyczaju targowania cen, może z wyjątkiem „pchlego targu” (*loppemarked*), chociaż dawniej targowano się tu często, zwłaszcza przy zakupie koni. Dzisiaj jednak ekspedient w sklepie poczuje się oskarżony o zawyżanie ceny i próbę oszustwa, jeśli ktoś zacznie się z nim targować.

W mojej trwającej 17 lat ścisłej współpracy ze studentami pochodzącymi z 77 krajów bardzo rzadko spotykam się z tym, żeby student skontaktował się ze mną w jakiejś negatywnej kwestii. Bywa to źródłem irytacji. Uprzejmi Norwedzy zawsze uprzedzają gospodarzy, jeśli nie mogą dotrzeć na umówione spotkanie na czas lub jeśli nie są w stanie dotrzymać terminu.

W niektórych krajach i kulturach ludzie jedzą palcami posiłki, do których w Norwegii używa się noża i widelca. Dotykanie posiłku palcami jest postrzegane jako niegrzeczne, niehigieniczne i nieapetyczne. Dzieci uczy się, że mogą dotknąć tylko tego kawałka czekolady albo ciastka, które mają zamiar zjeść. Tylko przekąski na sucho można jeść palcami, dlatego Norweg wzdryga się przed jedzeniem obiadu rękami ze wspólnego talerza. Nabieranie na talerz więcej niż się później zje jest niemile widziane w Norwegii. Dlatego Norwescy goście, zostawiając jedzenie na talerzu, usprawiedliwiają się często mówiąc, że poczuli się nagle bardzo syci. Bez takiej wymówki gospodarze mogą pomyśleć, że danie nie smakowało. Dlatego także wielu Norwegów unika marnowania jedzenia.

Praca ochotnicza (*dugnad*) ma długą tradycję w Norwegii, dlatego jeśli imigranci nie stawią się na taką okazję w spółdzielni lub przedszkolu, szkole czy klubie sportowym ich dzieci, będą odebrani jako niesolidarni i nieskorzy do pomocy. „Płacę za przedszkole, więc dlaczego miałbym jeszcze tam pracować?”, powie imigrant. *Dugnad* oznacza wolontariat, pracę bez zapłaty, na przykład malowanie, sprząatanie, prace ogrodowe, naprawcze. Chodzi przy tym o to, żeby coś wspólnego stało się wyjątkowo zadbane, piękne i czyste, przy jednoczesnym wzmacnianiu poczucia wspólnoty z innymi rodzinami z sąsiedztwa. Nieodłącznym elementem *dugnad* jest zatem przerwa na kawę i wafle - dobra okazja do miłej rozmowy.

Interpretować w najlepszej wierze

Mówiąc ogólnie, każda kultura czy środowisko ma takie formy grzecznościowe, na jakie jest tam zapotrzebowanie. Wiadomo, że nieporozumienia występują zawsze, nawet w obrębie tej samej kultury, ponieważ ludzie komunikują się ze sobą różnorako. Dotyczy to także obcych, „innych”, z którymi najtrudniej jest nam znaleźć wspólny język.

My, Norwedzy myślimy, że możemy sobie łatwo wyobrazić, jak to jest być imigrantem w Norwegii, ale oczywiście wcale tak nie jest. Podobnie imigranci w Norwegii wiedzą niewiele na temat bycia imigrantem w *ich* kraju. Można z pewną dozą rozsądku stwierdzić, że każdy z nas w spotkaniu z obcą kulturą okazuje mniej lub więcej uprzedzenia czy sceptycyzmu. Jednak jeśli tylko odważymy się wychodzić na spotkanie innym kulturom z otwartym umysłem, znajdziemy w tych spotkaniach wiele rzeczy wartościowych i ekscytujących. Możemy pogłębiać swoją wiedzę o innych kulturach i ich kodach, aby unikać nieporozumień i błędnych, negatywnych interpretacji. To właśnie ta wiedza pozwala nam zrozumieć innych i otwiera nas na kontakt i przyjaźń.

W spotkaniach z innymi uczymy się wiele także o nas samych, naszych reakcjach, naszej kulturze. Nasze zwyczaje również pełne są kodów kulturowych, wiele z nich zawiera się w języku i postępowaniu, przy czym są one same przez się zrozumiałe. Rzeczy zupełnie dla nas normalne i oczywiste, których uczy nas samo nasze otoczenie, okazują się niewytłumaczalne dla innych, ponieważ nie myślimy o tym, że ktoś inny może postrzegać je inaczej. Jeśli chcemy być rozumiani,

musimy najpierw zdać sobie sprawę z naszego sposobu komunikowania, naszego świata wartości oraz z tego, jak nasze zachowanie może zostać zinterpretowane przez innych. Spojrzenie na własne zwyczaje z innej perspektywy i z innego punktu widzenia sprawia, że stajemy się bardziej świadomi.

Celem tej książki nie jest pokazanie, że powinniśmy zrezygnować z kodów kulturowych, bo są one same w sobie przecież intrygujące- to dlatego różnimy się cechami kulturowymi i sposobem, w jaki zachowujemy uprzejmość. Celem nie było również stwierdzenie, że wszyscy powinniśmy stać się tacy sami, tylko nabyć nową wiedzę i wgląd w wartości i sposób myślenia innych. Wielokulturowe społeczeństwo zmienia także większość narodową. Norwegów cieszy różnorodność kulturowa, lecz powinni oni również postarać się opanować do perfekcji różnice w kodach kulturowych dotyczących dobrych manier, ponieważ jak mówi stare przysłowie: grzeczność nic nie kosztuje!

Gdy rozmawiamy o uprzejmości i nieuprzejmości, napotykamy wiele ciekawych zagadnień i pytań, lecz żadnych konkretnych odpowiedzi. Uprzejmość nie dotyczy czegoś jednoznacznie złego czy dobrego (w języku polskim może się wydawać inaczej, gdy użyjemy pojęć „dobre” i „złe wychowanie” - przyp. tł.). Nie wolno nam także uogólniać oceny danej grupy etnicznej - także Norwegów. To, czego możemy się podjąć, to analizowanie różnic i podobieństw oraz dyskusowanie o zauważalnych tendencjach.

To jedno wiemy na pewno: więcej rzeczy nas łączy niż dzieli z innymi ludźmi w zachowaniu, uczuciach czy potrzebach. Dlatego możemy z zupełną pewnością stwierdzić: jeśli będziemy interpretować zachowanie innych w najlepszej wierze, i jeśli naszym postępowaniem kierować będą dobre intencje, w zdecydowanej większości przypadków będziemy odebrani jako uprzejmi i przyjaźni - w każdym razie zawsze warto mieć uśmiech w zanadru.

Duża część tego artykułu została wcześniej użyta we wstępie do książki „(Nie)uprzejmy jak Norweg?” (2005) wydanej przed Kulturbro Forlag.

Piętnastu współautorów tej książki to studenci pochodzący z piętnastu krajów: Argentyny, Chin, Chorwacji, Finlandii, Francji, Indii, Iranu, Jamajki, Japonii, Maroka, Libanu, Rosji, Turcji, USA i Wietnamu.

Z humorem, autoironią i krytycznym spojrzeniem opowiadają oni o norweskiej uprzejmości widzianej przez „dwukulturowe okulary”: o zwyczajach przy stole, o sposobie witania, o tabu i poczuciu humoru, o ubiorze itd. Autorzy ci przedstawiają nam kody grzecznościowe obowiązujące w ich krajach, porównują je z norwesкими, nakreślają podobieństwa, słowem - poddają norweski styl życia analizie, nie szczędząc zarówno pochwał jak i nagan zarówno norweskiej jak i swojej rdzennej kulturze. Wszystkie teksty napisane zostały po norwesku.

Reidun Aambø:

Typisk norsk å være uhøflig?

Innhold

To historier ga ideen til denne boka	29
Høflighet – fra hoffliv til hverdagsliv	29
Høflighet handler om forventninger, ikke om riktig eller galt	30
Hvorfor vil vi være høflige?	31
Kan nordmenn være både uformelle og høflige?	31
«Varme» og «kalde» kulturer	33
De små ordene – tomme fraser, jåleri eller høflighet?	34
«Ekte mening»?	34
Egen kulturell bagasje oppdages lettest i møte med andre	36
Hva er et høflig <i>nei</i> -svar?	37
Høflighet på norsk måte kan være uhøflighet for andre	38
Utenlandske studenter og innvandrere gir gode referanser til norske væremåter	40
Norske kulturtrekk og væremåter kan vurderes ulik	43
Vanskelig å være uhøflig på «riktig» måte	46
«Uhøflige utlendinger»	46
Å tolke i beste mening	48

Typisk norsk å være uhøflig?

To historier ga idéen til denne boka

En etiopisk student på Høgskulen i Volda skrev for noen år siden ei oppgave om norsk bistand i hjemlandet og siterte følgende fra en gammel protokoll på en helse- og misjonsstasjon: "Det kom en rosa mann fra Norge til oss i går. Han gikk rundt og fornærmet oss alle."

En student fra Mongolia fortalte følgende historie fra hjembyen Ulan Bator: "For å opprette kontakt med folk, inviterte norske bistandsarbeidere til fest. Det kom mange mennesker, både barn og voksne. Vi spiste og hadde det hyggelig. På slutten av festen delte nordmennene ut ei gave til hver familie: et Røde Kors-skrin med plaster, bandasjer, gasbind og andre forbindingsaker. Mongolene takket og gikk hjem. De var sjokkerte - og sinte. Vi ungdommene fikk ikke lov til å delta på arrangementer i denne organisasjonen, og folk snakket om episoden flere år etterpå."

Hva gikk galt for nordmennene i Etiopia og Mongolia? Hva den rosa nordmannen sa og gjorde ved den etiopiske helse- og misjonsstasjonen, er ikke godt å si. Han var vel høflig på norsk måte og håndhilste på både kvinner og menn, kanskje uten tanke på rang, alder og orden. Han prøvde sikkert å si noe hyggelig, han klappet kanskje et barn på hodet. Og bistandsarbeiderne i Mongolia ønsket uten tvil å gi ei nyttig og fornuftig gave til hver familie, i aller beste, norske mening. Men gaver kan ha stor symbolfunksjon. De velmenende nordmennene var sikkert fremmede for tankegangen: plaster og bandasjer som gave betydde at de ønsket mongolene sykdom og ulykker i framtida.

Vi kan kanskje si at så lenge nordmenn holdt seg i Norge, ble de ikke så grundig misforstått som de nevnte nordmennene i Etiopia og Mongolia. For fram til 1970-årene kan vi snakke om en tilnærmet homogen norsk kultur der folk hadde omtrent samme skolegang, religion, idealer og normer. Vi hørte på de samme radioprogrammene, feiret de samme høytidene og ferierte og arbeidet stort sett i eget land. I dag reiser nordmenn mye og langt, på ferie, jobb og studietur. Å definere hva det vil si å være *norsk* i dag, er heller ikke som på 1970-tallet. Da bestod befolkningen stort sett av nordmenn og gjestearbeidere fra Pakistan. I 2007 finner vi mer enn 200 nasjonaliteter og enda flere kulturer og språk innenfor Norges grenser.

Tidligere kunne vi kanskje si at nordmenn var så høflige som de hadde behov for å være seg imellom i en nokså ensartet kultur. Hva som i dag regnes for å være høflig i Norge, er selvsagt ikke entydig. I et flerkulturelt samfunn risikerer man å misforstå og bli misforstått fordi menneskene blant annet har ulike koder for høflighet og sosial omgang.

Høflighet- fra hoffliv til hverdagsliv

Falk og Torp viser i *Etymologisk ordbok* (1992) at ordet *høflig* har slektskap med gamle tyske ord som *hovellik* og *höflich*. Norsk har også bevart ordet *høvisk* (og *det som høver seg*) som er et lån fra det mellomnedertyske *hovesch*. På gammelnorsk hadde vi dessuten ordet *kurteiss* fra fransk *courtois*, la

courtoisie (altså bestemte måter å oppføre seg på ved hoffet, *à la cour*). Høflighet er med andre ord noe hoffmessig, fint, belevent, dannet, galant og veloppdragent.

Det er neppe noen som regner nordmenn for å være spesielt høflige i betydningen å ha galant oppførsel og mange ulike uttrykk for enhver anledning. Vi sier gjerne at svenskene er høfligere enn oss. Høfligere, mer fornemme og litt stivere, vil noen tilføye. Hvis vi sammenlikner kulturelt så like land som Norge og Sverige, er det nærliggende å tro at svenskene har etablert høflighetsformer som er farget av en sterk adel og franske prinser, prinser som førte med seg sin smak og sine mønstre fra det franske hoffet. For det er opplagt at faktorer som kontakt med andre kulturer, indre og ytre historie sammen med kjønnsroller, levevilkår, næringsveier, klima og religion spiller en rolle for danningen av kulturelle mønstre, inkludert høflighetsformer. Men disse formene er selvsagt ikke statistiske.

Å oppføre seg høflig er som oftest et ideal. Høflighet kommer til uttrykk i det vi uttrykker og det vi gjør, og i hvordan vi uttrykker eller gjør noe. Men høflighet kan også være at vi lar være å si eller gjøre noe. Og hva som regnes som høflig, dannet, veloppdragent og akseptert, kan være nokså forskjellig fra kultur til kultur.

Vi trenger ulike høflighetskoder for ulike situasjoner. Vi har noen koder for å hilse på hverandre, andre for besøk, mat og måltid, for å få og gi gaver og så videre. Vi velger ulike høflighetskoder og strategier for å kommunisere på diskotek, i klasserommet og i begravelse. Også i familien og på arbeidsplassen tar vi i bruk ulike væremåter og uttrykk for å vise høflighet og vennlighet. Om vi samtaler med venner eller ukjente har betydning for kodene vi bruker, og kjønn, alder og status kan spille større eller mindre rolle.

Vi velger altså ord, uttrykk og form i samsvar med situasjonen, personene vi kommuniserer og samhandler med, emnet vi snakker om og hvem vi selv er. Dette gjør vi automatisk på morsmålet og i eget miljø, men i en fremmed kultur får vi oftest problem med både de rette uttrykkene og rett gest eller handling på rett plass. Kroppsspråk og mimikk har også med høflighet og uhøflighet å gjøre og kan ha ulik mening. Hvor lenge man ser på en annen person, hvor på personen man ser, hva man gjør med hender, munn og nese og så videre, kan sende bestemte signaler til andre. Høflighetskodene er ikke naturgitte, men lært i kulturen. Som regel er de ikke nedskrevet og heller ikke tydelig uttrykte. En person som kommer utenfra kan derfor ha vanskeligheter med å oppfatte høfligheten i en fremmed kultur. Ofte er det nettopp annerledes verdssystemer og høflighetskoder som gir oss fremmedfølelse og gjør oss klønete og usikre. Den som bommer på kodene, kan mer eller mindre forstå og kjenne at kommunikasjonen bryter sammen.

Høflighet handler om forventninger, ikke om riktig eller galt

Kulturen lærer oss hva som regnes for å være høflig. Det er naturlig at alle mennesker ser etter de samme signalene for høflighet og vennlighet som i egen kultur, for det er de kodene vi kan. Hvis vi ikke finner de samme signalene når vi besøker andre land, kan vi komme til å konkludere med at folk der ikke er høflige. Å oppfatte noe som høflighet, handler altså om å få innfridd forventninger som kulturen har oppdratt oss til å se på som god og vennlig oppførsel. Når vi oppfatter noe som uhøflig og upassende, så kan det selvsagt være slik ment, men det kan også være at vi oppfatter det som

brudd med egne kulturelle forventninger. Følelsen av fremmedhet og utydelighet er dessuten gjerne gjensidig: Dersom jeg føler at en person eller et miljø er merkelig og fremmed, så må jeg regne med at *jeg* blir oppfattet på samme måte.

Hvem setter normer for hva som er høflig? Når en person eller kultur er ansett som høflig eller uhøflig, kan vi stille spørsmålet; i forhold til hva og hvem? Et eksempel kan være amerikaneren som mente at cubanerne er uhøflige. Ja, det kan man si hvis vi legger til dette: ut ifra amerikanerens forventninger til høflighet med å si *excuse me* eller *sorry* hver gang noen vil passere eller dunker borti deg i en kø, er noen cubanere uhøflige. Men som gjester på Cuba opplever vi høflighet og vennlighet på andre måter, på cubansk måte. Vi får inntrykk av at folk er imøtekommende, hjelpsomme, åpne for kontakt og at de smiler ofte og mye. Dessuten kan selvsagt cubanerne ikke generaliseres, like lite som andre folk.

Hvorfor vil vi være høflige?

Vi kan ha flere motiver, både bevisste og ubevisste, for å opptre høflig. Det kan for eksempel være ønskelig og tjenlig å gi et godt bilde av oss selv, vi vil framstå som omtensomme, vise at vi har god oppdragelse, og at vi ikke ønsker å gjøre skam på oss selv og eventuelt foreldrene våre. Høflighet kan også ha som mål at relasjonen med andre skal fungere bra, at den man samhandler med skal føle seg vel, respektert og sett, og kanskje at den andre skal bli velvillig eller imøtekommende til noe vi vil oppnå. For hvis vi mestrer det som er passende og vennlig, virker det som døråpner for tillit, og med tillit får vi en bedre kommunikasjon og forståelse. Så lenge vi lever, og uansett hvor vi lever, ønsker vi som enkeltindivider å kommunisere, fungere, forstå og bli forstått på riktig måte, og i internasjonal politikk vet vi at det er farlig å ikke forstå andre kulturers verdier og kommunikasjon.

Høflighet behøver ikke å handle om intimitet eller vennlighet, høflighet kan også være et middel til å skape avstand mellom mennesker. Overdreven høflighet kan resultere i underdanighet, ironi og latterlighet.

Kan nordmenn være både uformelle og høflige?

Forfatteren av denne artikkelen er på ingen måte spesialist på kulturer, men en nysgjerrig person med noe erfaring fra studier, arbeid, oppdrag og reiser i andre land. Mine viktigste flerkulturelle referanser er utenlandske studentgrupper ved Høgskulen i Volda gjennom 17 år, ca. 430 studenter fra 77 ulike land. Litterære tekster skrevet av innvandrere og deres barn har også vært inspirerende og gitt impulser til dette arbeidet. Kontakt med personer fra andre miljøer og kulturer gjør at jeg sammenlikner og legger merke til mer enn tidligere. Men som etnisk norsk nord-kvinne fra Norge er det ikke lett å se og bedømme norske kulturtrekk, i alle fall ikke objektivt. Når jeg i det følgende omtaler noen norske særegenheter, kan det derfor oppfattes både som forklaring og forsvar.

Forskere mener at folk i de nordiske landene har en sterk likhetsideologi. Den lange tradisjonen med sosialdemokratisk styresett har satt sine spor i Norge (selv om individualitet, definert som noe enestående, finnes parallelt med likhetsidealet). Derfor tolkes det gjerne som usympatisk eller

latterlig når noen prøver å stikke seg fram og demonstrere rikdom eller status. Det er sannsynligvis derfor det er uhøflig å spørre nordmenn om hvor mye de tjener.

Tradisjonelt sett blir rike og berømte nordmenn populære når de viser at de er folkelige, og de kan gjerne snobbe nedover (gå i slitte klær, ha en gammel bil) – altså leve nøkternt på noen måter for å vise at de er vanlige mennesker. Selv velstående nordmenn har sjelden tjenere i huset, og en av de rikeste personene i Norge kan finne på å dra ut på fiske og selv selge fisken på kaia. Ungdommer i rike familier får vanligvis ikke alt de ønsker seg, de kan jobbe i helgene eller om sommeren for å kjøpe noe ekstra til seg selv.

Én type norsk mangemillionær kan ha ei kjempestor hytte med 15 bad på fjellet, men en annen type norsk mangemillionær kan ha hytte på fjellet med utedo, gå i gammel anorakk og bruke treski. Nordmenn gjør ofte malarbeid, syarbeid, plukker bær og lager sitt eget syltetøy, lager mat og ordner egen hage selv om de har høy lønn. Vi vurderer det derfor ikke som positivt når utlendinger med stolthet forteller at de aldri har gjort arbeid som gjør dem skitten på hendene eller at tjenere lager all maten.

Å være folkelig hører med i vårt selvbilde og ideal. Vi er stolte over Kong Olav som under oljekrisa på 70-tallet tok trikken (i alle fall en gang). Statsministeren bor i rekkehus og kan gå uten livvakter, barna til dronninga og kongen gikk på offentlige skoler sammen med andre barn, kirker og offentlige bygninger er lite prangende. Utenlandske turister har for eksempel flere ganger tatt slottet i Oslo for å være en jernbanestasjon. En utenlandsk analytiker hevdet i et TV-program for en tid siden at norsk nøkternhet er den viktigste grunnen til at dette lille landet får internasjonal respekt og har tillit som fredsmekler i andre deler av verden. Men i de siste årene kan vi se tendenser til at ”norsk nøkternhet” og solidaritet med svake grupper avtar. Og det norske selvbildet som fredselkende nasjon blir i dag også tolket som selvgodhet; at nordmenn tror de vet best, at det norske bør være forbilde for nasjoner i andre deler av verden.

Tanken om likhet og likeverd gjør at det ikke er god tone å framheve seg selv eller skryte av egne barn overfor andre (men vi kan selvfølgelig rose barna våre). Også skolen bærer preg av dette. Til nå har opplæringen vært lite konkurransepreget. Elevene får ikke karakterer i barneskolen (de første sju årene), læreren sier ikke høyt hvem som har vært flinkest på tester eller prøver, og oppslag om eksamensresultater i høyere utdanning er anonymisert.

Tradisjonelt sett er norsk identitet ikke så mye knyttet til sosial klasse som til geografi, til stedet hvor vi er oppvokst. En person som har bodd 40 år i Bergen, vil si at hun/han er fra Voss dersom vedkommende vokste opp der. Når vi nordmenn møter nye mennesker, er derfor vårt første spørsmål ofte: ”Hvor er du fra?” Først seinere kan vi stille eventuelle spørsmål om yrke og arbeidssted, siden vi er mindre opptatt av å plassere hverandre sosialt eller i en rangorden. Det materielle har dessuten i mange miljøer lavere status enn det intellektuelle.

Utlendinger legger fort merke til at nordmenn vanligvis har en uformell stil som både gjelder språk og væremåte, så uformell at andre kan tolke den som uhøflighet. Siden vi selv oftest ikke bruker titler eller grader, kan vi glemme hvor viktig det er når vi snakker med folk fra andre kulturer. Jeg presenterte en gang (på engelsk) en ambassadør fra et annet land for ei gruppe nordmenn. Selv om det var i en sosial sammenheng, ble han støtt over at jeg bare sa *Mister* og ikke tittelen hans foran navnet. For *han* var tittelen og tilhørigheten til arbeidsplassen en stor del av identiteten.

Å kle seg pent er å vise respekt og høflighet overfor dem man skal være sammen med. Utenlandske studenter kler seg gjerne i sin fineste stas til sin første fest i Norge, med dress og slips, eller pen kjole og høyhælte sko. Men seinere kommer de, som de norske studentene, i hverdagslige, upyntede klær, selv om de uttrykker forbauselse over at "rike" nordmenn går så enkelt kledd. Det er mulig at klesstilen holder på å forandre seg i Norge nå, men hittil har det vært pinlig for ei voksen, norsk kvinne å være den mest pyntede i en sammenkomst. "Til og med prinsessene i de norske eventyrene er nøkterne. De har ikke flotte kjoler og diamanter, og kongen er en koselig bonde som står på trappa og savner døtrene sine", kommenterer en student fra Romania.

Den uformelle, norske stilen gjelder også på arbeidsplassen. Nordmenn i Norge er ikke spesielt formelt eller pent kledd på jobb, selv på arbeidsplasser der de møter kunder. Klærne signaliserer sjelden hvem som er leder og hvem som er vanlig ansatt. En rektor, banksjef eller overlege behøver ikke å komme til møter eller TV-intervju i drakt og dress og slips. Utlendinger i Norge kan også bli veldig forbauset, og av og til sjokkert, over kommunikasjonen som nordmenn har med sine sjef, overordnede, foresatte og lærere: En sentralbordarbeider kan skjenne på direktøren, en sykepleier kan sette på plass en sykehuslege, ei datter kan protestere og irettesette faren sin, og en student eller elev kan være sterkt uenig med foreleseren og læreren. For den som ikke takler kritikk eller andres synspunkter, er ingen god sjef eller lærer, mener nordmenn.

Vi finner sjelden tegn på status i hilsemåter og tiltalemåter, verken når vi snakker med en sjef, prest, funksjonær eller lærer (unntak er de kongelige og stortingspresidenten når hun/han sitter i Stortingssalen). Det mest vanlige nå er å si *du* til alle, og en tiltaler de fleste med fornavn eller med begge navn. Det er ikke vanlig å bruke titler. Spesielle høflighetsformuleringer og hilsener overfor ulike autoriteter ville bli sett på som underdanighet, noe som ikke passer godt sammen med idealet om likeverd. At sjefer kontrollerer og overvåker sine ansatte eller gir ordre på arbeidsplassen (utenfor det militære systemet), blir ikke tolerert, for en autoritet skal ikke være autoritær. Det er ikke nok at en sjef er faglig dyktig, en god sjef må også være i stand til å lytte, være forståelsesfull, motta råd, bygge team, løse konflikter og kommunisere og samarbeide godt med de ansatte. En tysk fabrikkarbeider sier om arbeidsstilen i Norge og Norden: "En nordisk sjef delegerer arbeidet – og ansvaret – ned til arbeiderne, uten stadig å kontrollere dem. Norske arbeidere får ansvar for sin egen jobb, noe som fører til trivsel på arbeidsplassen".

Uten å ha gjort feltundersøkelser av noe slag, mener jeg det er sannsynlig at kulturer med "flate" sosiale strukturer, som i Norge, trenger færre og mindre differensierte høflighetskoder enn i "vertikale" kulturer hvor man har et tydelig hierarki. Nordmenn liker å tro at vi, i alle fall på overflaten, ikke har tydelige klasseskiller og rangorden, men at alle er like og bør behandles og tiltales likt. For folk som kommer utenfra, kan det derfor være vanskelig å orientere seg.

"Varme" og "kalde" kulturer

I en fremmed kultur kan manglende kjennskap til høflighetskoder lett bli kilde til misforståelser, vantrivsel og til og med tanker om diskriminering. Nordmenn hilser stort sett på alle med et *hei, god dag* eller (*go*)*morn*. Noen studenter, særlig fra latinamerikanske og afrikanske land, har misforstått slike kjappe, norske hilsemåter. Hvis de har hatt en hyggelig kveld sammen med norske studenter, opplever de til sin skuffelse dagen etter at de norske bare hilser med et kort *hei*, og passerer. For noen er dette uforståelig, og de får tanker om at de norske studentene behandler dem slik fordi de er utlendinger eller fordi nordmennene ikke liker dem. De utenlandske studentene må derfor få

forklaringer på at *hei* verken er uhøflig eller kaldt *for nordmenn*, men simpelthen den vanligste norske hilsemåten - sånn alminnelig høflig. Disse studentene kommer fra kulturer der man slår av en liten prat når man møter kjente. Det er blant annet dette som blir betegnet som "varm" kultur i motsetning til den norske "kalde".

På arbeidsoppdrag i et afrikansk land opplevde jeg for noen år siden hilseritualer i en slik "varm kultur". Jeg besøkte 15-20 husstander og hadde med en mann fra stedet. Når vi kom til en bolig, ble vi møtt i døra av et familiemedlem, og hver gang foregikk det en samtale på et par minutter. Den var omtrent slik: *Hvordan har du det? - Takk, jeg har det bra, hvordan har du det? - Takk, bra, hvordan har din kone det? - Takk bra, og din kone? - din mor, din sønn osv.* Hele tida var svaret *takk, bra* enda en gammel mor lå døende i en av leilighetene. For meg, med min norske hilsemåte, var dette nokså innholdsløst og unødvendig. Svarene var automatiske og ikke ærlige, det hele var så å si bortkastet tid. Men jeg må legge til noe viktig; det var bortkastet tid *for meg*. Ut ifra *mine* forventninger til hilsemåte, bruk av tid og ord, var dette uten særlig verdi. For meg representerer denne hilsemåten ikke en "varm" kultur. Men for de to personene i døråpninga var dette en vennlig, meningsfull, kontaktskapende og høflig hilsen. Det var en måte å komme i gang med samtalen på – omtrent slik vi nordmenn snakker om været? Spørsmålet er: Kan vi i det hele tatt snakke objektivt om "varm" og "kald" kultur?

De små ordene – tomme fraser, jåleri eller høflighet?

Når vi besøker eller bor i andre land, kan vi mangle små ord og uttrykk for å framstå som høflige. En franskmann vil mene at personer som ikke sier *god appetitt* før man begynner å spise, ikke er særlig veloppdratt, heller ikke en person som passerer andre uten å si *pardon*, selv om det er på stuegulvet i et hjem, for å sette det på spissen. Og det finnes sikkert flere årsaker til at franske forretningsfolk kan hevde at bedriftsledere fra nord er effektive, men uten eleganse. Amerikanere har pekt på at nordmenn kan forlate en gruppe mennesker som står og snakker sammen, uten å si *excuse me*, og engelskmenn kan mene at nordmenn er selvopptatte. For vi får spørsmålet: *Hvordan går det?* og vi legger ofte ut om oss selv uten å spørre tilbake; og *hvordan har du det?* Lista kan gjøres lang.

"Ekte" mening?

Flere innvandrere peker på at nordmenn ikke har for vane å strø om seg med høflighetsuttrykk. Hvis de sier og gjør noe vennlig, så skal det være ekte og ærlig ment. Hvis ikke blir det utelatt. Norske forretningsbrev er eksempel på det. Når nordmenn har slik korrespondanse, er det stort sett til folk man ikke kjenner personlig, i alle fall er situasjonen ikke personlig. Mens man på engelsk alltid begynner med *Dear Sir/Madam*, utelater norske forretningsbrev derfor ord som *kjære*, for vi har ingen kjærlig relasjon til mottakeren i denne sammenhengen. Også når vi tiltaler folk, bruker vi i dag sjelden *fru* og *herr*. Hvis vi gjør det, fungerer det gjerne som morsomhet: "Skal fruene ha mer kaffe?" *Madam* på norsk gir assosiasjoner om ei tykkfallen, eldre og litt dominerende kvinne. *Herren* i bestemt form er rett og slett synonymt med Kristus eller Gud. En klassisk morsomhet i fransktimene

på skolen er å oversette: *Je vais aller à Paris pour chercher le Monsieur qui habite là* på denne måten: *Jeg skal gå til Paris og søke Herren som bor der.*

Sammenliknet med andre kulturer, stemmer det sikkert, slik mange innvandrere påpeker, at nordmenn har relativt få spesielle ord for vennlighet og høflighet. Men nordmenn har en del uttrykk som ikke finnes i alle kulturer, for eksempel: *takk for mat* (når man reiser seg fra bordet), vertinne/vert sier da: *vel bekomme* (jeg håper at maten gjør deg godt), *takk for meg*, *takk for i kveld* (til vertskapet når en gjest går hjem), *takk for laget* (til andre gjester vi har vært sammen med), *takk for sist* (neste gang en gjest og en vert/vertinne møtes). Noen steder sier eldre mennesker (*Gud vel-*) *signe maten* eller *signe arbeidet* når de kommer til noen som spiser eller arbeider. Og hver dag sier elever og lærere *takk for i dag* til hverandre. (Norsk, som andre språk, kan dessuten uttrykke høflighet på mer indirekte måter: "Kunne jeg få snakke litt med deg?")

Nordmenn har lang tradisjon for å si disse særnorske "takksigelsene", men som mange peker på, er vi skeptiske til nye, spesielt når de bryter med det som føles ekte. Særlig hvis uttrykkene kommer fra amerikansk kultur, kaller vi dem for tomme, overflatiske fraser på grensen til falskhet eller naivitet. *Nice to meet you*, sier amerikanerne når de hilser på noen for første gang. "Vel", tenker nordmenn, "hvordan kan de si det, de kjenner oss jo ikke i det hele tatt." Skal nordmenn si noe, må vi mene noe med det, så det kan ta sin tid før vi blir fortrolige med nye høflighetsuttrykk. Men vi er på gli, og det er først bykulturene som tar etter. I dag er det helt vanlig at butikkpersonalet der svarer på kundens "takk for hjelpen" med "bare hyggelig" og hilser til slutt med "ha en fin dag". Denne høfligheten sprer seg nå raskt, også til bygde-Norge. *God helg* er for lengst akseptert. Men nå har butikkfolk også på bygda begynt å si *ha en fin dag*. Noen misliker dette og kaller det unødvendig jåleri og kvasi-intimitet, de kan til og med tenke: "Det har du ingenting med å gjøre!" eller: "Dette er bare en tom frase av noen som vil ha pengene våre." Vi får også følelsen av kvasi-interesse eller rett og slett falskhet når telefonselgere bruker fornavnet vårt og *hvordan har du det?* uten noen gang å ha møtt oss. Vi tolker straks telefonselgerens motiv for å etablere en "hyggelig" tone slik at vi skal bli villig til å kjøpe. Som oftest fungerer det omvendt. De fleste nordmenn ergrer seg over slik kvasi-vennskapelighet, noen slenger på røret.

Selv om vi nordmenn de siste ti-årene har begynt å "ta på hverandre", er det fremdeles vanlig at vi ikke klemmer og kysser personer som bare er bekjente, de må helst være personer vi er glad i eller liker godt. Og når vi så spanderer en klem, da får det jammen klare seg å klemme den ene siden av ansiktet! Å håndhilse er vanlig når vi blir presentert for noen, når vi blir mottatt som gjester, og når vi takker for oss i et selskap. I det siste er det visstnok blitt trendy for norske ungdommer å håndhilse når venner møtes. Forklaringen kan ligge i kontakt med innvandrere og at norske ungdommer ser mange utenlandske filmer og videoer.

Det er allerede nevnt at nordmenn ikke sier *unnskyld* så ofte. Vi kan også si *om forlatelse* og *tilgi meg* som egentlig er religiøse uttrykkmåter (forlat oss vår skyld, tilgi våre synder). Protestantiske kristne kommer som kjent ikke til himmelen på grunn av gode gjerninger, men av nåde og tilgivelse. Vi kan tenke oss at å vise nåde i stedet for å ta blodhevn, ikke var lett å praktisere for vikingene da kristendommen ble innført for 1000 år siden. Menneskesynet i denne religionen inkluderer at mennesket stadig gjør feil og har mangler og derfor trenger tilgivelse. En muslimsk forfatter uttrykte en gang at de kristne er heldige som har dette trekket i sin religion. Å vise nåde og tilgi mennesker som innrømmer feil, er derfor mer akseptert i kristne kulturer, hevdet han.

I dag har det gått inflasjon i å be om offentlig nåde eller unnskyldning i Norge: Kirka, statsministeren og andre ministre og politikere, ledere og offentlig ansatte ber om unnskyldning og forståelse – for egen del eller for misgjerninger gjort i det norske samfunnet i fortida. Å innrømme feil betyr for nordmenn vanligvis ikke å tape ansikt i asiatisk forstand. Sjefer og ministre ber om, og får, nåde og tilgivelse gang på gang, og ansvarlige redaktører og journalister har også stor tabbekvote. Det kan nesten virke som det norske folket føler mer tillit og sympati når autoriteter blir mer feilbarlige, for egentlig forventer vi ikke så mye høyere moral og rettskaffenhet av ledere og politikere enn det vi forventer av alle andre i samfunnet. “De er jo bare mennesker,” sier vi.

Egen kulturell bagasje oppdages lettest i møte med andre

Nordmenn flest forventer at det offentlige står klar til å yte hjelp på ulike måter hvis vi har spesielle behov. Noen vil si at nordmenn er nokså privilegerte – og kravstore, for vi er ofte godt orientert om hvilke rettigheter vi har, og vi mener stadig at kommune og stat “må ta ansvar”.

I forbindelse med et undervisningsoppdrag ved et universitet i en øst-europeisk by, gikk jeg en kveld ut sammen med en studentgruppe for å spise middag. Det var mørkt i gatene, for strømmen var dyr, så gatelys og lys i butikkvinduene fantes ikke. Plutselig falt en student i et hull i gata. Hullet på en halv meters dybde var ikke skjermet på noen måte i mørket. Jeg ble opprørt, selv om jenta etter en stund kunne gå derfra med egen hjelp. Oppe i mitt norske hode formet straks spørsmålet seg; hvem har ansvaret? Mens jeg hadde veivesen, kommune, stat, forsikring og erstatning i tankene, svarte de bulgarske studentene: “Det er selvfølgelig vi som går på gata som har ansvaret.”

Det er trolig mangel på språkkunnskap som er årsaken til de fleste misforståelser, men også når innvandrere forstår de norske ordene svært godt – så å si bedre enn nordmenn - kan det gå galt. Det norske språket har mange tyske lånord eller ord som direkte er oversatt fra tysk til norsk, tyskere lærer fort norsk av denne grunn og også fordi norsk og tysk tilhører samme språkfamilie. Men så kan det hende at de tyske lånordene endrer betydning på norsk. Et slikt ord er *middag* som bokstavelig talt betyr *midt på dagen*. Ordet brukes også om måltidet som i det tradisjonelle bondesamfunnet ble inntatt midt på dagen. I dag tar norske jenter og kvinner utdanning og er i jobb utenfor hjemmet, så nå er det ingen som venter mennene hjem til et varmt måltid midt på dagen. De fleste arbeidsplasser i dag har dessuten bare en halv time lunsjpause, og lunsjen spises på arbeidsplassen. Det vanligste er derfor at norske familier har det varme måltidet middag etter arbeidstid, mellom klokka 16 og 18, og ikke midt på dagen. Men vi har likevel beholdt ordet *middag*.

En tysk familie som snakket flytende norsk, inviterte et norsk par til *middagsmat* (*Mittagessen* – et måltid mellom kl 12 og 14 i Tyskland). De hadde den varme maten klar mellom klokka 12 og 13, men nordmennene kom ikke. Først klokka 16 dukket de opp med denne fornøyde kommentaren: “Vi ble ferdig på arbeid så tidlig at vi også hadde tid til å vaske bilen på vei hit”. Det tyske paret syntes, uten å si noe, at dette var toppen av uhøflighet, men det norske paret beklaget ikke at de først kom til middag klokka 16, naturlig nok.

Mange nordmenn har som ideal “å kalle en spade for en spade”, å gå rett på sak, å si rett ut det man mener med tydelige ord. For nordmenn flest er det ikke uhøflig å spørre etter *toalett* eller *do*. Vi synes at for eksempel amerikanere pakker inn betydningen når de mener toalett, men sier *bathroom* (baderom) eller *restroom* (hvilerom). En nordmann som ikke var fortrolig med denne omskrivingen,

kom til New York og ble hentet med bil på flyplassen av amerikanske venner. Han fikk spørsmålet: "Do you want to go to the restroom?" Han svarte: "No thank you, I can do it in the car".

Hva er et høflig nei-svar?

Det er selvsagt en grov generalisering å hevde at nordmenn bare kan si *nei* på *èn* måte, og det er å bruke ordet *nei*. Når vi er høflige, sier vi gjerne *nei, dessverre*, men vi har vanskelig for å forstå et høflig *nei* uten at ordet *nei* er brukt. Nordmenn som arbeider i andre land, kommer hjem og sier at folk der ikke er til å stole på, de lover noe, men holder ikke avtaler. Kroppsspråk, idiomatiske uttrykksmåter som signaliserer høflighet og kanskje respekt og velvilje overfor gjester fra andre land, kan gjøre svarene diffuse og mystiske – for nordmenn – men svarene er selvsagt korrekte, høflige og tydelige for "de innfødte".

Jeg selv har en slik feiltolkning i friskt minne. I Senegal i Vest-Afrika hadde jeg på 1990-tallet et oppdrag for et Røde Kors-prosjekt og skulle mellom annet kjøpe ei tomt. En senegaleser var med meg rundt i landet. Historia er nokså lang, men endelig fikk vi et tips om en familie som eide jord i utkanten av hovedstaden Dakar. Vi møtte mannen ute på markene og viste fram tegninger av bygningen og forklarte. Han nikket stadig til det vi sa. Til slutt smilte han og sa på fransk at det var en ære å selge jord til denne organisasjonen som gjorde så mye bra i Senegal og i verden ellers, og han håpet at bygningen kom til å bli som vi hadde planlagt. Vi håndhilste og gikk, og jeg var lettet over å ha sikret oss tomta, for jeg skulle reise noen få dager seinere. Men senegaleseren som jeg hadde med, sa at vi *ikke* hadde fått tak i noen tomt. Jeg kunne ikke forstå det. Stresset som jeg var, ville jeg gå tilbake og spørre som ei nordkvinne: "Er svaret ja eller nei?" men senegaleseren sa bestemt at svaret var negativt. Vi måtte lete videre.

Det hele var forvirrende. Jeg hadde forstått hvert ord av den korte samtalen, men språk er mer enn ord. Jeg hadde ikke vært i stand til å avkode det ikke-verbale – tonefallet, pausene, kroppsspråket som gjelder øyne, hender, bevegelser, mimikk og alt det implisitte som gjelder høflighet og samspill mellom mannen og oss to kjøperne i den spesifikke situasjonen. Jeg kunne med andre ord ikke "lese" denne høflige mannen fra en fremmed kultur selv om jeg forstod ordene hans. Å tolke et høflig *nei* med alle de ikke-formulerte signalene er trolig den mest kompliserte språkhandlinga en fremmed er utsatt for. Og hvordan han tolket meg, motparten, er uvisst. Det er kanskje rett og slett slik at det i samvær med andre er umulig å ikke-kommunisere. For uansett hva jeg gjør, eller ikke gjør, om jeg sier noe eller tier, så kan det uttrykke noe om meg.

Når utlendinger på høflig måte ikke inkluderer et tvert *nei* i sine svar på spørsmålene våre, kan det bli en form for høflighet som nordmenn slett ikke setter pris på. Dersom vi spør en vietnameser eller en egypter om veien, og vedkommende ikke vet veien, prøver de likevel å hjelpe så sant det er mulig. I deres kultur er det uhøflig å ikke prøve, særlig når det gjelder utlendinger. For de er gjester i landet og skal behandles vennlig. Denne type høflighet kan ende i feil bydel. Noe av det første innvandrere i Norge bør lære, er derfor å uttrykke et eksplisitt *ja (gjærne)* eller *nei (dessverre)* når de svarer på spørsmål og invitasjoner. Hvis ikke, risikerer de å få uvenner eller å få ord på seg for å være upålitelige.

Høflighet på norsk måte kan være uhøflighet for andre

Å forvente et – for nordmenn – tydelig svar, kan føre til så mangt. Det kan for eksempel føre til at sunnmøringer nesten tar livet av asiater – med mat. Mora mi som aldri sendte en loddselger fra seg uten mat og kaffe, fikk en gang en mann fra Korea på besøk. Han skulle selvsagt ha middagsmat, mye mat, for hun ville vise at han var velkommen. Hun sendte fatene rundt gang på gang, og mannen forsynte seg hver gang. De som har opplevd eldre sunnmørs-husmødre som nesten dunker fatet i brystet på gjestene og ber dem ta mer, forstår situasjonen. Etter de normale rundene, pluss to - tre nøderunder, kan en nordmann si et høflig og tydelig *nei, takk*, og det blir omsider respektert. I Asia derimot, er det mange steder høflig å forsyne seg så lenge en blir bydd mat, men en vertinne ser gjesten sin an og stopper i tide. Mor var glad for at maten smakte, men hun tenkte til slutt at “stakkars mann, han var dyktig sulten”. Gjesten tenkte nok: “Nå må hun stoppe, nå må hun forstå at det er nok.” Mora mi så også gjesten sin an, hun spurte nemlig om han ville sove middag etter maten. Det ville han.

Å banke på døra før vi går inn på et kontor, er vanlig høflighet i Norge. I løpet av de 16 årene jeg har undervist utenlandske studenter, har jeg opplevd flere ganger at noen av dem plutselig åpner døra og kommer inn på kontoret uten å banke på. Uhøflighet, mangel på skikk og bruk er vår første tanke – dersom vi ikke kan tenke oss andre årsaker. I flere afrikanske land er det nemlig bare tyver som banker på døra. De banker for å høre om noen er hjemme. Da Bibelen skulle oversettes til noen av de afrikanske språkene, kunne Jesus derfor ikke si: “Se jeg står for døra og *banker*,” men slik: “Se jeg står for døra og *roper*.”

Å rydde opp etter seg er holdt for å være god oppførsel og noe vi oppdrar våre barn til å gjøre. Vanligvis er det ingen i Norge som har jobb med å koste og rydde i gater og parker om natta slik det blir gjort i mange andre land. Nordmenn er dessuten ikke vant med tjenere hjemme, og i kantiner på jobb og skole må vi sette glass og kopper på plass selv. Men av og til kan vår gode skikk føre galt av sted; i kantina på et bulgarsk universitet gikk ei eldre kvinne og bar store brett med glass og tallerkener. Hun bar tydelig preg av å være svært sliten. På min norske måte insisterte jeg derfor på å rydde bort kopper og kar jeg hadde brukt, men studentene protesterte: “Hvis du gjør det, da har hun ingen jobb.”

Norske lønnsnivå og sosial likhetstenking kan være årsak til at nordmenn på besøk i andre land er uhøflige uten å vite det. Vi tenker ikke over at lønna til koffertbærere og rengjøringspersonale på hoteller kan være svært lav og basert på drikkepenger fra gjestene. Nordmenn kan regnes som gjerrige og uhøflige når vi ikke kommer på å gi penger for alle slags tjenester, for det er vi uvant med i hjemlandet.

Å gi og motta gaver og hjelp er det også kulturelle høflighetskoder for. Nordmenn flest liker ikke å være i takknemlighetsgjeld. Når vi får ei gave eller mottar hjelp, passer vi på å gjengjelde dette, helst så fort som mulig. Mange av oss liker ikke å låne penger, men hvis vi gjør det, passer vi på å betale tilbake selv om det er et så lite beløp som 20 kroner. Dette gjelder også når vi har lånt av velstående mennesker.

Når nordmenn gir ei gave til noen, er det ikke så viktig om den er stor eller dyr, det viktigste er at den passer til mottakerens smak og verdier. En kinesisk student sa en gang: “Når nordmenn skal gi ei gave, bruker de lang tid på å finne ut hva som passer til personen som skal få den, det gjelder både farge, material og stil. Når jeg reiser tilbake til Kina, skal jeg ta med 20 norske bunadsdukker. Jeg gir alle i

gata den samme presangen, for det er tanken som teller.” I Norge er det litt uhøflig å ikke åpne gava når gjestene ennå er på besøk, for det kan bli tolket som utakknemlighet, at man ikke setter pris på det man har fått. Men en høflig asiat pakker ikke opp når giveren er til stede, for gjesten er viktigere enn presangen. Nordmenn kan gjøre det pinlig for giveren dersom man pakker opp så alle kan se gava, mener kinesiske studenter. Dersom man har gitt ei lita eller billig gave, vil en kinesisk giver føle skam. De forklarer det med at det er skamfullt å være fattig i Kina, og ei billig gave kan tyde på det i hjemlandet. Noen innvandrere mener at nordmenn er uhøflige når de ikke tar imot pakken med begge hender, og en student fra Tunis sier at nordmenn overdriver når de får noe: ”De takker og takker og sier flere ganger at gava er fin – som om de er forbauset over at jeg kunne gi ei slik gave!”

Det er uhøflig å takke nei til gaver, men i Norge kan det være nødvendig. På offentlige arbeidsplasser er det ikke tillatt å ta imot gaver som overstiger en viss verdi. Det er slik fordi gaver kan påvirke avgjørelser som gjelder giveren eller giverens familie. Det er ikke vanlig at kunder gir noe til ansatte, for alle får lønn, og det er en selvfølgelighet å gjøre en god jobb og gi god service. Dessuten kan gaver bli tolket som ”smørning” (korrupsjon) – at giveren ønsker å oppnå fordeler hos mottakeren.

Nordmenn ser med undring for eksempel på iranere som kan slåss om å betale restaurantregninga for alle som har gått ut for å spise sammen. Vi betaler oftest hver for oss, unntatt når de andre er nære familiemedlemmer. Dette gjelder både kvinner og menn. Når nordmenn får ei felles regning til restaurantbordet, kan de ta fram penn og papir og dele regninga nøyaktig på krona. Likevel blir ikke dette først og fremst oppfattet som gjerrighet, men som uavhengighet. Vi vil klare oss selv og ikke være i takknemlighetsgjeld. Nordmenn liker selvfølgelig at venner og bekjente spanderer kaffe eller et måltid på restaurant – men med måte, og da skal det helst være sagt tydelig på forhånd at det er en invitasjon. Hvis vi er voksne og i arbeid, vil nordmenn vanligvis ikke like at noen spanderer for mye på oss bortsett fra nære familiemedlemmer. Vi føler oss som en økonomisk belastning, uhøflig eller ufri hvis noen spanderer på oss både middag på restaurant, billetter til teater, konsert, tog osv. Vi ville insistere på å gjengjelde omtrent det samme, for vi liker ikke følelsen av å være ”kjøpt” eller å skyldte noen noe.

Jeg har tidligere nevnt at det er ment som en slags høflighet når nordmenn ikke skryter av seg selv, ikke stikker seg fram. Men å gjøre oss folkelige og små i andre land fungerer ikke alltid etter intensjonene. En norsk minister på reise i Japan ble tolket av en tidligere japansk student ved Høgskulen i Volda. I en tale til japanske politikere presenterte den norske ministeren seg med: ”Jeg har stort sett bare søndagsskolen som utdanning.” Den japanske studenten visste hva søndagsskole betydde, og hun forstod at ministeren – helt på norsk vis – med dette ikke ville framheve seg selv, men være folkelig. Studenten lot være å oversette dette til japansk, for et slikt utsagn ville ikke ha skapt tillit og respekt hos japanerne, tvert imot.

”Hvis du vil ha problemer i Norge, så kom for seint!” sier jeg til mine utenlandske studenter. Nordmenn synes det er slurv og uhøflighet å komme for seint til ulike typer møter og avtaler, undervisning og særlig til middagsinvitasjoner, (men det er helt greit å komme til studentfester etter avtalt tid). Også sjefer, politikere og særlig de kongelige kommer presis til avtaler og tilstelninger. Vi kjenner uttrykket ”When in Rome, do as the Romans do”, men høflighetskodene er ofte uskreve lover. Nordmenn som er invitert til middag i et fransk hjem, kommer derfor presis som skikken er i Norge, men høflighet for franskmenn er i denne situasjonen å komme 20 minutter etter avtalt tid. Egne kulturelle idealer og høflighetskoder kan sitte fast selv når vi bor i en kultur som vi vet praktiserer noe annet. Søstera mi som i 26 år har bodd i et sør-europeisk land, har i like mange år

vært opprørt over folks manglende vilje til å holde avtaler og komme presis til invitasjoner. For når hun ber gjester til middag klokka 20, kommer de først klokka 22. Hun og mannen blir vanligvis invitert bort til middag klokka 20, og søstera mi insisterer på å komme presis selv om vertskapet kan være i matbutikken eller i dusjen når de kommer. Hun blir like irritert hver gang!

Utenlandske studenter og innvandrere gir gode referanser til norske væremåter

I essays og annen litteratur skrevet av utenlandske studenter og innvandrere er det interessant å se hvilke trekk, holdninger og verdier de mener kjennetegner folk i Norge. Eksempelene kan i denne framstillingen stå som bakgrunn for og forklaring på nordmenns uhøflighet eller høflighet i vid forstand.

Mange har lagt merke til at nordmenn feirer fødselsdager (ikke navnedager), at julaften og nasjonaldagen er spesielt viktige dager, "at de bruker svært mye elektrisitet, betaler mye skatt og har en urokkelig tro på at dialog løser alle typer konflikter." Nordmenn er generelt lite opptatt av konkurranse, men redd for å miste selvråderetten og redd for sentralisering. Folk i dette landet klager mye selv om de mener at Norge er det beste landet å bo i. Det er typisk norsk å ha hytte ved sjøen eller på fjellet, å lese aviser alle steder, ta av seg skoene når man kommer på besøk, spise poteter, drikke melk og mye kaffe, spise kornblanding til frokost og grøt på lørdager, og å passe på tennene. Nordmenn soler seg når de kan og reiser på ferie til varme land. De er redde for fedme, "så både mennesker og hunder jogger". Alle som vil har lov å plukke bær og sopp, bade og gå tur, også på steder som tilhører private familier og gårdsbruk. Her er strenge alkoholregler for bilkjøring, men ikke for fester. Etniske nordmenn snakker sjelden om religion, og heller ikke prestene leser i Bibelen på bussen ("hvorfors har nordmenn fri på søndager når de likevel ikke går i kirka?") Folk i Norge er stolte over vintersportsgrenene, naturen og ren luft, "de er fredelige fordi de deler ut Nobels fredspris", og de gir mange penger til ulike innsamlingsaksjoner.

Norske kvinner og menn roper og krangler aldri på gata (uten å være beruset), og de snakker sjelden med ukjente. En rumensk student skriver i et essay: "Nå går det mye bedre for meg her i Norge, for nå er jeg også blitt asosial. (...) Asiater og nordmenn er like reserverte, da blir det jo ingen kontakt i det hele tatt!". Mange har lagt merke til at nordmenns væremåte forandres så snart de kommer ut i skog og mark rett utenfor bebyggelsen. Da hilser de på alle de møter og kan til og med stoppe og slå av en prat med helt fremmede.

At nordmenn er knyttet til naturen, er et inntrykk mange får allerede etter kort tid i Norge. En engelsk student tolker oss slik: "Nordmennene Nansen og Amundsen nådde først Nordpolen og Sørpolen, ikke personer fra "supermakten" England. Disse polfarerne er idealer og modeller, og dersom norske kvinner og menn ikke går tur på søndager, får de dårlig samvittighet. De føler seg aller best når de har gått på fjellturer som er livsfarlige, og helst skal nordmenn være både våte, kalde og sultne når de omsider kommer hjem." En student fra Venezuela undrer seg over at nordmenn "går flere kilometer opp i fjella for bare å finne stein og gress. De vil gjerne være alene på en fjelltopp og har med matpakke og drikke hjemmefra".

Siden Norge har en lang kyst mot Nordsjøen, forandrer været seg fort. For bønder og fiskere har temperatur, nedbør og vind stor betydning, og når nordmenn skal planlegge aktiviteter utendørs, må vi vite hvordan været blir. Været er et trygt, upolitisk og ukontroversielt samtaletema, noe alle har felles. En student fra Thailand har lagt merke til at nordmenn ofte begynner en samtale med

kommentarer om været – hvordan været er nå sammenliknet med hvordan det var i går eller i fjor på denne tida, og hvordan det kan bli i kveld og i morgen. Hun fortsetter: "Mange norske romaner beskriver naturen og været, og værmeldingen på radio og TV er spesielt viktig for nordmenn. De orienterer seg flere ganger per dag om hvordan været skal bli, og noen skriver dagbok om temperatur og nedbør. I Thailand snakker vi aldri om været, for det er fint hele tiden, men i Norge har jeg også begynt å tenke på vind og temperatur. En dag spurte jeg moren min på telefonen om hvordan været i Thailand var. Hun ble trolig redd for at en storm var på vei og spurte: "Vet du noe som jeg ikke vet?"

Mange innvandrere klager over regnvær, og noen har inntrykk av at "alle nordmenn har på seg ytterjakke med hette, og til og med små barn eier en paraply." En tyrkisk student som helst vil holde seg innendørs når temperaturen er under ti varmegrader, skriver: "Norske barn leker ute i regn og storm, norske kvinner og menn jogger også når det ligger snø på veien og går tur i all slags vær. Til og med gravide kvinner, kvinner og menn på over 80 år og barn på 4 år kan gå lange skiturer!"

En del innvandrere har med tradisjonen fra hjemlandet om å avslutte arbeidsdagen eller arbeidsuka med en øl sammen med kollegaer rett etter arbeidstid. Etniske nordmenn kan bli tolket som sosialt reserverte når de ikke er med på dette.

Men tradisjonen er ikke typisk norsk, for etter arbeidstid skal både kvinner og menn gjerne hente barn i barnehagen eller i skolefritidsordningen, handle og lage middag for seinere å gå på korøving, helsestudio, møter i et politisk parti eller i en organisasjon.

Noen studenter sammenlikner med hjemlandet og synes at norske bussjåfører er blidere og mer hjelpsomme, og at norske bilførere er høfligere med folk som går over gata. De kan stoppe også der det ikke er fotgjengerovergang. Mange synes det er deilig at bilførere i Norge ikke tuter i bilhornet. Noe annet som blir sett på som udelt positivt, er at hundeeiere i Norge har dyra sine i bånd når de lufter dem, og at mange tar med seg hundeskitten i plastpose hjem fra gata, fortauet og parken.

Eksempler på spesielt rare, norske kulturtrekk som de utenlandske studentene nevner, er at nordmenn tenner stearinlys på middagsbordet selv på lyse sommeren, henger norske flagg på juletreet, snakker dialekt også når de har høy utdanning og synger popsanger på dialekt eller engelsk, de maler trehusene sine i alle farger, kan plante gress på taket og lage små hus til postkassene og søppelstativene sine.

Noe av det merkeligste, mener mange, er pappapermisjon fra arbeidet med full lønn når det kommer et barn til i familien, og at barnevernet kan ta barna fra foreldre som ikke gir dem nok omsorg. Alle barn får den samme barnetrygden fra 0-16 år uansett foreldrenes økonomi. Det er også rart for noen at både foreldre og lærere kan få straff hvis de slår barn som er ulydige. Noen spør om det er riktig at en mann kan settes i fengsel for å ha slått sin egen kone eller datter, og om norske ungdommer kan ha mange kjærester før ekteskapet. Mannlige studenter har erfart at norske jenter kan be gutter opp til dans uten at det behøver å være en invitasjon til noe mer, og noen har forstått at mange nordmenn ikke ønsker å gifte seg og få barn, at barn må tidlig til sengs og at norske barn derfor aldri er å se på restaurant om kvelden.

Uvant kan det dessuten være at norske menn også håndhilser på kvinner og ikke bare på menn, at norske menn vasker golv, baker brød og kan ha jobb i barnehage. At homofile og lesbiske kan være prester, og at Norge har kvinnelige biskoper, kan være provoserende for noen. Det overrasker også at fengselscellene i Norge ser ut som hyggelige hybler med egen PC og TV, at statsministeren må stå i kø på postkontoret som alle andre og at kongen kan gå til fots på gata og kjøre i åpen bil. Noen blir

forundret over norske hjem, "de ser ut som museum med mange pynteting og bilder på alle vegger". Andre blir forbauset over at man på lørdagskvelden bør være invitert for å gå på besøk i en norsk familie, at aktiviteter på leirskole, matlaging og strikking er skolefag, og at nordmenn oppfatter personlige relasjoner i forretningslivet som korrupsjon. Noen mener at kirkegårder og hagene rundt sykehjem i Norge "ser ut som parker for elskende mer enn for døde og syke".

Spesielt negativt er det at gamle foreldre og slektninger bor på aldershjem, at det er lite samhold innen familien og at norske ungdommer er så uinteressert i politikk. Mange har sterke meninger om at de kriminelle blir beskyttet, at politiet er naivt og at det er for mye snakk om sex i media og blant folk. Videre mener noen at nordmenn er så redde for å moralisere, at de ikke kan gi råd, at de blir blyge når man sier de snakker godt engelsk, og at de ofte kler seg upassende på arbeidsplassen. Det norske samfunnet er av mange sett på som svært regulert, mye er forbudt og alt skal gå fort, effektivt og være nyttig. Den norske sommeren er dessuten veldig oppskrytt!

Av og til får vi overraskende positive reaksjoner på goder og forhold som nordmenn tar for gitt i dag. Eksempler er: Nordmenn kan leve av å ha bare *en* jobb, alenemødre og skilte personer blir respektert og kan bli ministre, nordmenn kan kritisere politikere, biskoper og andre autoriteter uten å bli forfulgt, funksjonshemmede får ta utdanning, alle som vil studere får studielån, lærere leter ikke bare etter feil, de legger også vekt på det som er bra i skolearbeidet. Noen har uttrykt at de er imponert og forbauset over at mannlige politikere på Stortinget vil prioritere å være mer sammen med familien framfor å satse på politisk karriere. Når det gjelder norsk familieliv og kjønnsroller, er det særlig kvinnens stilling som blir trukket fram; at det er jenta eller kvinna selv som bestemmer om hun vil ta abort, at ei kvinne kan være uenig med ektemannen når andre er til stede, og "hun kan sitte i sofaen og la mannen servere mat og kaffe til henne og venninnene". Å skille seg er like akseptert for ei kvinne som for en mann, og hun har de samme rettigheter som mannen til barn og eiendeler. Det er helt selvsagt at en norsk bror ikke bestemmer over søstera si og ikke har noen rett til å slå henne, at norske jenter og gutter er selvstendige (15 år gamle kan de bli medlemmer i organisasjoner og bestemme over egen utdanning og religion), og jenter og gutter kan være gode venner uten at noen lager rykter. For noen utenlandske studenter er det heller ikke selvsagt at det, som i Norge, er vanlig at alenemødre eller gravide studerer ved et universitet, og "bare i Norge er det mulig at ei alenemor gifter seg med prinsen og kan bli dronning."

"Kanskje har norske menn en annen type humor enn menn i andre land", skriver en student fra Libanon. Han fortsetter slik: "En venn var i en park i Bergen, og på benken ved siden av ham satt en full mann og drakk øl. Et ektepar kom mot dem, og den fulle mannen pekte på kvinna med ølflaska si og sa til mannen: "Jeg liker dama di!" Mannen smilte og sa: "Det gjør jeg også".

En annen student var svært sjokkert over noe han leste i avisen (2004): "En gjest på en norsk restaurant klappet en kvinnelig kelner på rumpa idet hun passerte. Denne mannen måtte betale henne 6000 kroner i bot!"

Også relasjoner mellom foreldre og barn blir lagt merke til: Norske barn kan snakke med foreldrene om alt de ønsker, og foreldre snakker med barna sine om kropp, sykdom, seksualitet og død. "Norske foreldre fortsetter å være glad i barna sine og hjelper dem selv om barna deres er homofile eller får barn utenfor ekteskap, enda til om barna er kriminelle eller narkomane".

For norske borgere er det nokså selvsagt at "staten er høflig mot folket i dette landet", som en asiatisk student uttrykte det. Hun mente blant annet at det ikke er en selvfølgelighet at nasjonaldagen 17.

mai blir feiret uten å vise fram våpen, og at man som i Norge, prøver å hjelpe narkomane, gjøre noe med vold i hjemmet og straffe seksuelle overgrep mot barn og kvinner. "Noe av det beste i norsk kultur er at det er voldtekstsmannen som bærer skammen og skylden, ikke jenta og hennes familie." Hun mente også at det er generøst av staten og private arbeidsplasser å gi de ansatte fem uker betalt ferie per år (og seks uker for dem som er over 60 år). En libaneser mener det var god service fra det offentlige da et helikopter kom og hentet landsmannen hans ned fra fjellet, og at sykehuset opererte vedkommendes ankel uten å spørre om navn, nasjonalitet eller forsikring. Noen har pekt på den profesjonelle og menneskelige forståelsen her i landet når det gjelder behandling av psykiske lidelser og at personer som forsøker å begå selvmord, ikke blir straffet med fengsel, men får omsorg og hjelp.

Når det kommer til direkte spørsmål om uhøflighet blant nordmenn, er særlig utenlandske studenter nokså unnvikende i første omgang. Ikke alle liker å meddele oss sine oppfatninger av uhøflighet, for det ville bety å være uhøflig! Men etter hvert kommer noen trekk fram: Å bruke tannpirker på restaurant er rart og nokså uhøflig for mange. Nordmenn flest gir ikke komplimenter om utseende til hverandre, de kan stå med hendene i lommene når de snakker med folk, norske kelnere slenger tallerkenene på bordet, skiltene i dette landet er uhøflige ("Adgang forbudt!"), nordmenn går rundt i joggeklær når de er gjester (turister) i andre land, og "det er merkelig at når man låner 10 kroner eller en lysesstake fra nordmenn, vil de ha det tilbake selv om de er veldig rike og har mange lysesstaker". Noen snakker om "den norske armen" som gjelder oppførsel til bords. I mange kulturer ber man sidemannen om å sende saltet, "men nordmenn strekker armen over maten til personen ved siden av for å ta saltet selv, uten å si unnskyld".

Norske kulturtrekk og væremåter kan vurderes ulikt

To personer fra samme by eller familie kan selvsagt bedømme væremåter og kulturtrekk ulikt, for individuelle verdisyn og prioriteringer kommer til uttrykk i våre vurderinger like mye som mer spesifikt kulturelle normer og idealer.

Studenter fra samme land kan for eksempel være svært uenige når det gjelder straff i Norge. Noen mener at "det er helt selvsagt at en stat som deler ut Nobels fredspris ikke har dødsstraff", andre mener at dødsstraff kan være nødvendig og at "21 år som maksimumsstraff er for lavt, spesielt når de fleste i Norge bare sitter i fengsel 2/3 av tiden". I Norge kan personer ikke bli straffet med fengsel når de er under 15 år, men mange av studentene mener at fengselsstraff virker preventivt i alle aldersgrupper. En del mener også at det burde være lovlig "i et liberalt land som Norge" å hjelpe folk til å dø.

Hva som gir tillit og autoritet og hva som regnes som ære, er kulturbestemt. Det er tidligere nevnt at det er akseptert, og at det til og med kan være sympatisk og tillitsvekkende å innrømme feil i Norge. Dette gjelder politikere og sjefer så vel som andre folk. Men "å legge seg flat" kan vurderes annerledes i andre kulturer. En japansk student skriver for eksempel at "det er pinlig for japanere å høre at norske autoriteter vedgår feil", og en somalisk student generaliserer sin kultur når hun skriver: "For oss er det uaktuelt å innrømme noe, for det fører bare til fornedrelse. Så lenge man benekter en feil, holder man sin ære høyt."

Mange utlendinger har pekt på at nordmenn er et stille folkeslag, de roper ikke tvers gjennom banklokalet, butikken eller bussen når de ser en venn langt unna, de snakker ikke unødige med passasjerer, og de kommer ikke på besøk uten å avtale. Hvordan kan taushet og tilbakeholdenhet tolkes? Som likegyldighet? Som omtenkksomhet? En vennlig hilsemåte er for mange innvandrere at man stopper og prater en stund, om familien eller om løst og fast. En student fra Russland mener det motsatte: "Det er behagelig når nordmenn hilser med bare et smil og et *hei*. Her får jeg ha mitt privatliv i fred. Jeg liker ikke at folk i hjemlandet er nysgjerrige og intervjuer folk. Det de ikke vet, gjetter de, og de kan finne på å lage rykter." En student fra Etiopia mener at folk i hjemlandet må slutte med de tradisjonelle, lange hilseritualene sine. Når han reiser hjem på ferie, kommer han nesten ikke av flekken, for slekt og bekjente vil snakke og snakke – og drikke kaffe. En samtale kan ta hele formiddagen, og han frykter at det ikke blir noen utvikling i landet om folk ikke blir mer effektive.

En innvandrerfamilie fra Marokko flyttet for en tid siden inn i et borettslag i Kristiansand og forventet at de nærmeste naboene skulle komme med litt mat eller ei lita gave som velkomst. Det skjedde ikke. Særlig kona i familien syntes dette var både trist og uhøflig, hun følte seg ikke velkommen. Andre innvandrere med samme forventninger kan likevel se annerledes på dette: "Det er i grunnen bra at naboer ikke kommer med mat og skal snakke og snakke når vi har det travelt med innflytting og når det står kasser og poser over alt".

Noen innvandrere synes det er behagelig at nordmenn vanligvis er rolige, men andre kan synes de har for lite temperament. En amerikansk student tok buss på en smal og svingete vei på Vestlandet. På høyre side var det stupbratt rett i fjorden. Bussen stoppet etter en sving, og amerikaneren ble sjokkert da han så en personbil henge med et hjul utfor veien, nær ved å tippe ned i vannet. Han sprang opp og ville ut av bussen for om mulig å gjøre noe. De norske passasjerene derimot ble rolige sittende på setene sine og bøyd seg så vidt fram for å se hvorfor bussen hadde stoppet. Så satt de og ventet på at bussen skulle kjøre videre.

Andre reagerer negativt på at norske barn og ungdommer ikke alltid reiser seg og tilbyr plassen sin til eldre på bussen. God oppdragelse tilsier at de skal gjøre det, men de unge har kanskje erfart at eldre nordmenn takker nei til dette. Grunnen kan være at de ikke vil bli sett på som skrøpelige og gamle, og eldre nordmenn kan faktisk være i svært god fysisk form.

Norske barn og ungdommer anstrenger seg sjelden for å være høflige når voksne er til stede. Vi kan diskutere om dette er uhøflighet, men respekt og redsel er ikke det samme, vil noen nordmenn si. Barn flest blir oppdratt til å motsi voksne hvis de opplever urettferdighet eller mangel på respekt. Noen vil trolig si at dette har gått for langt. I flere kulturer er det helt selvsagt at en skal vise respekt for eldre mennesker. En del nordmenn mener også det, men ikke alle. Noen vil si at eldre mennesker blir respektert bare hvis de fortjener det, for en del eldre er sure og negative, kritiske og fordomsfulle og klager alltid over de unge, – så hvorfor skal vi vise dem respekt da? Dessuten bør respekt gå begge veier, de eldre bør også respektere og være høflige overfor barn og unge.

Noen utenlandske studenter ser det som et selvsagt gode at de får en hybel for seg selv på studentheimene i Norge, mens andre utenlandske studenter kan synes det er både trist og ensomt å bo aleine på et rom. En del innvandrere synes det er uforsvarlig at norske babyer får sitt eget rom når de bare er noen uker gamle, og at norske ungdommer tidlig styrer sin egen økonomi og bestemmer over sitt eget liv. Noen mener det er merkelig at norske foreldre ikke betaler for utdanningen til ungdommene i familien, at de lar dem flytte på hybel når de bare er 18-20 år gamle, at de ikke har mer kontroll med hva de gjør i fritida og hvem de omgås. En forklaring kan være en undersøkelse gjort av Samfunnsspeilet i 1998 som viste hva 1127 norske foreldre la vekt på i barneoppdragelsen. 92% svarte at det viktigste var å lære barna å føle ansvar, 88% svarte av selvstendighet var det

viktigste (mens bare 11% la mest vekt på at barna arbeider hardt). Resultatet av undersøkelsen ville trolig bli det samme i dag.

Innvandrerfamilier som får barn her i landet, kan oppleve at norske naboer og venner gir dem brukt babytøy. Noen synes dette er høflig og omtenkstomt, andre blir fornærmet fordi de er redd for å bli vurdert som fattige eller at nordmenn synes synd på dem. Men klær til små barn blir ikke slitt, så nordmenn synes bare det er bra om noen kan ha nytte av dem. Det er helt vanlig å gi slike klær til andre familier som får barn, slik det også er nokså vanlig for nordmenn å kjøpe noe på loppemarked og Fretex.

Synet på norske ungdommer kan variere mye. En latvisk student har lagt merke til at "ei typisk norsk jente bruker lite sminke, vil sole seg for å bli brun, går med solide sko og bærer ryggsekk". Noen mener dette er lite feminint, andre kaller det sporty. At "unge, norske jenter er svært lettkledd, drikker øl og går aleine hjem midt på natta" blir tolket både som frihet og som umoral. Flere unge jenter fra østlige land sier at norske gutter er høflige når de ikke stirrer på dem eller plystrer etter dem. Andre jenter mener at norske gutter er uhøflige, for de viser jentene lite oppmerksomhet og interesse. Ei jente fra et latinamerikansk land sammenlikner slik: "I hjemlandet mitt kan gutter si søte ord som: du har en deilig munn, du har så vakkert hår, men min norske kjæreste sier bare noe om meg når han liker det jeg gjør. Han kan for eksempel si tørt: "Det der klarte du bra!" når jeg har kjørt på ski ned et uhyggelig, livsfarlig, bratt og høyt fjell!"

I likhet med mange nordmenn misliker utenlandske studenter å stå ute og røyke i all slags vær, men særlig asiater har uttrykt begeistring over røykeforbudet i offentlige bygninger. En indonesier skrev i et essay om dette temaet: "Jeg vil kysse den ministeren som har innført røykeloven!" Noen blir svært forbauset over at butikkpersonalet her i landet vil se bevis på at unge personer virkelig er 18 år før de får kjøpe sigaretter eller øl (og aldersgrensen for å kjøpe vin og brennevin på Vinmonopolet er 18 og 20 år).

Innvandrere har selvsagt delte meninger om norsk væremåte, på bakgrunn av hva de forventer fra sin kultur. Noen peker på at nordmenn på jobb smiler for sjelden – andre skriver at nordmenn på jobb smiler ofte. En irakisk student skrev en gang i et essay at første gang han så politiet smile, var i Norge. Noen utenlandske studenter mener at norske forelesere tøyser for mye, de er autoriteter som bør være seriøse. Andre synes det er befriende at forelesere eller bedriftsledere kan ha humor og le på arbeidsplassen, og kan innrømme å ha gjort feil. For noen innvandrere blir det helt galt at ei gravid kvinne går på jobb og driver med de samme aktivitetene som før, at hun ikke ligger til sengs etter en fødsel og ikke har hjelp i huset når familien har fått et barn. "Norske kvinner er ekstremt sterke, de kan drive idrett og til og med ro en båt når de er gravide", skriver en student fra India.

Hvilke relasjoner vi kaller vennskap, er kanskje kulturelt betinget. Nordmenn får ofte høre at det er vanskelig for innvandrere å få venner i Norge. Men en amerikaner skrev et sted at har du først fått en norsk venn, kan vennskapet vare resten av livet, og at en norsk venn stiller opp og holder det som er lovet.

Nordmenn flest er ikke så påpasselige med å holde døra for dem som kommer etterpå. En tysk student kom med denne vennlige forklaringen: Det er så få mennesker i Norge at det er unødvendig å holde døra når man går ut, for det tar fem minutter før neste person kommer.

Noen innvandrere har lagt merke til at etniske nordmenn blir irritert over å bli avbrutt når de snakker. Vanligvis misliker også nordmenn å stå veldig nær den personen de snakker med, men de vil ha øyekontakt under samtalen. Øyekontakt blir tolket som ærlighet og åpenhet. Noen er tydelige på at nordmenn er rasistiske og nedlatende – andre mener at nordmenn er *for* høflige og *for* forsiktige når det gjelder å uttale seg om andre kulturer og folkeslag, så "høflige" at det er vanskelig å skjønne hvilke holdninger de har. I andre sammenhenger kan det bli poengtert at nordmenn er tydelige og

direkte: "I diskusjoner kan både norske kvinner og menn være veldig uenige, men de blir ikke uvenner". Norske leger går oftest rett på sak også når det gjelder alvorlige diagnoser. De skjuler ikke noe for pasienten, og innvandrere kan synes at dette er brutalt.

Vanskelig å være uhøflig på "riktig" måte

Hva som er høflig og uhøflig er relativt, også innenfor samme etniske kultur, innenfor samme by eller bygd. Å banne er generelt sett uakseptabelt og uhøflig – og det er faktisk vanskelig å bruke bannord riktig i en fremmed kultur og på et annet språk. (Dessuten kan uttrykkene være ulike fra region til region.) Å si *dette var jævlig godt*, vil være uhøflig og ikke fungere bra hvis man er i middagsselskap i en familie, men det kan nærmest fungere som koseprat ungdommer imellom. Det spørres her, som i annen kommunikasjon, hvem man selv er i forhold til den man snakker med, hva man snakker om og i hvilken sammenheng ytringen inngår i.

Noen ganger har vi behov for å uttrykke misnøye, irritasjon, sinne og frustrasjon. Hva man sier når man blir sint, og hva som rammer mest, er både kulturavhengig og individuelt. Å oversette bannord fra morsmålet ord for ord, blir sjelden riktig på et annet språk. Et engelsk bannord som "bastard" for eksempel, fungerer dårlig når man vil fornærme en nordmann. En bastard blir på norsk brukt om en hund med foreldre av to ulike raser. (Et tilsvarende norsk uttrykk er "drittsekk" – den sekken som hestene hadde under rumpa når de gikk i gatene i gamle dager.)

En svært unorsk måte å være uhøflig på går som en vandrehistorie blant de utenlandske studentene i Volda: En student fra et land langt borte ville ta sertifikat i Norge. Han klarte ikke oppkjøringa. Sint og skuffet ville han skjenne på og såre den bilsakkyndige som hadde bestemt at han ikke kjørte godt nok. Den utenlandske mannen sa derfor det styggeste han kunne si til en mann i sin kultur: "Jeg har hatt sex med søstera di!" Den norske bilsakkyndige så overrasket på ham og sa rolig: "Å, kjenner du henne?"

"Uhøflige utlendinger"

På to områder er nordmenn særlig følsomme – når det gjelder språk og natur. "Jeg vil lære ordentlig norsk, ikke dialekt," kan utlendinger si før de forstår at *alle* nordmenn snakker dialekt, at *ingen* dialekt er riktigere enn andre, og at nordmenn generelt sett er stolte av dialekten sin. For dialekt har med identitet å gjøre, og den viser hvor man kommer fra i landet. Mange steder er det forbundet med skam å forandre dialekten når man flytter til en annen landsdel eller en annen by. Og jo høyere utdanning en person har, jo mer kan man holde på sin dialekt – selv når man snakker på TV, foreleser på et universitet eller taler som politiker. Noen artister synger og rapper på dialekt. Vi liker ikke at noen snakker nedsettende om dialekten vår, men at andre ikke forstår, slik at vi må gjenta og si noe på en annen måte, er derimot i orden.

Med en slik holdning til dialekter var denne skriveren (for lenge siden!) svært uhøflig i en høytidelig middag i Paris, uten å forstå før det var for sent. Man konverserte, i begynnelsen snakket man *en* av gangen, og de 15 andre lyttet høflig. Til min høyt utdannete sidemann sa jeg i aller beste mening: "Å, er De fra Marseille, det kan jeg ikke høre på dialekten." Det ble helt stille, til ei svært høflig, fransk kvinne sa noe om de vakre blomstene på bordet.

“Hva synes du om Norge?” er det klassiske spørsmålet alle utlendinger får, og nordmenn som spør, forventer å høre noe fint om den norske naturen. Når de “riktige” svarene ikke kommer, blir vi forbauset og kanskje skuffet. Vi har vanskelig for å tenke oss at det kan finnes mennesker som ikke setter like mye pris på fjell, fjorder og fosser som vi gjør. Men det spørres selvsagt hva man sammenlikner med og hvilket perspektiv man inntar. En student fra det flate landet Latvia utbrøt idet hun åpnet vinduet på Høgskulen i Volda med Sunnmørsalpene foran seg: “Her kan man ikke se noe som helst, her er fjell på alle kanter!” En kinesisk student syntes det var nifst å gå veistrekninger uten folk og hus, og skrev i et essay sin tolkning av nordmenns turgåing: “Når nordmenn er triste, går de på et fjell.” En gjest fra en annen verdensdel ble tatt med på et fjellplatå med flott panoramautsikt over snødekte fjell så langt øyet kunne se. Hun utbrøt: “Why are we here?”

At nordmenn er født med ski på beina, er en sterk overdrivelse. Ikke alle vil eller kan gå på ski, men de fleste nordmenn har et visst forhold til naturen. Kongefamilien har i tre generasjoner vært flittig bruker av naturen både til havs og til fjells, og særlig dronninga går på flerdagsturer i ville fjell. Da kongeparet feiret sølvbryllup for noen år siden, tok de med sine kongelige gjester fra mange land oppå en bratt, veiløs fjellgård i en trang fjord på Vestlandet.

Norge har små byer, likevel velger mange å bo utenfor byene. Bare man får jobb kan nordmenn, selv med høy utdanning, ønske å bosette seg på tettsteder og i bygder. God plass, bedre hus enn i byen, trygghet for barn og tilgang til naturen blir sett på som goder, særlig for familiefolk. Høyere utdanning er også fullt mulig, over 20 høyskoler er plassert omkring i Norge utenom de største byene. Forskjellene i levestandard, livsstil og væremåte i byen og på landet er nokså små i Norge sammenliknet med en del andre land. Det kan tenkes at innvandrere på noen måter kunne trives bedre i bygde-Norge enn i norske byer, for noen av tradisjonene mange etterlyser, kan ennå finnes i større eller mindre grad i bygdene: Folk kjenner vanligvis naboene sine, man går av og til på spontane besøk til naboer og venner, og særlig eldre bygdefolk tar kontakt med ukjente personer og vil gjerne vite navn, hvor man kommer fra, hvem foreldrene og besteforeldrene er – ofte til irritasjon for ungdommer på bygdene.

Ikke alle innvandrere har reist så mye rundt i Norge, men noen ganger får man inntrykk av at de i skrift og tale kan ha nedlatende holdninger til miljøer utenfor byene, at bønder og folk på bygdene er uvitende, umoderne og kunnskapsløse. Hvis man ønsker vennskap med nordmenn, bør man *ikke* åpne med å si at vedkommende har rar dialekt eller: “Går det an å bo her? Det finnes jo ingen mennesker her, og det hender ingenting.”

Det er tidligere nevnt at mange innvandrere og turister synes nordmenn er lukkede og uinteresserte når de ikke tar initiativ til å snakke med ukjente passasjerer på buss eller tog. Nordmenn på sin side kan synes at innvandrere og turister er nokså uhøflige som ikke lar folk være i fred. Etter en dag på jobb er man oftest trøtt, og på bussen kan man slappe av. “Og er det egentlig så høflig og vennlig å ha en overfladisk prat med et menneske man ikke kjenner og som man aldri ser igjen?” vil en del nordmenn si. Men når nordmenn selv er turister i andre land, ønsker vi kontakt med “de innfødte”, gjerne i form av “small talk” på buss eller tog.

Nordmenn kan irritere seg over at innvandrere snakker høyt på bussen eller i butikken, de nærmest roper til hverandre. Innvandrere på sin side mener det oftest negativt når de snakker om nordmenn som “det stille folket”. En innvandrer sa i et TV-intervju at “nordmenn har lett for å være verbalt uenig med andre både på jobb og privat, men de kan ikke vise sinne. Det er nesten uhyggelig at de alltid er

så rolige. Jeg skulle ønske at jeg én gang kunne se voksne nordmenn slåss og skrike stygge ord til hverandre på gata”.

Noe av det verste norske turister vet når de besøker andre land, er at selgere på gata, på torget eller i butikken er svært pågående for å få solgt varer og suvenirer. Selgerne kan følge etter folk og blir fornærmet dersom de har vist fram varer uten å få solgt noe. Dette er annerledes i Norge, og innvandrere og utenlandske turister her i landet kan synes at butikkselgerne er trege og gir liten service når de lar kunden gå rundt og se på varene uten straks å tilby hjelp. Grunnen til dette kan være at nordmenn flest liker å se på utvalget i ro og fred. Og vi forventer at ekspeditører villig viser fram flere modeller uten at vi av den grunn behøver å kjøpe noe.

Når man bosetter seg i et annet land, kan man bli tolket som uhøflig fordi man ikke kjenner kodene. Noen innvandrere pruter på prisene på torget eller i butikker her i landet, slik tradisjonen var i hjemlandet. Dette blir sett på som uhøflighet fordi prisene er faste. Det er ingen tradisjon for pruting i Norge nå bortsett fra på loppemarked, men i gamle dager var det vanlig, særlig når man kjøpte hester. Hvis man pruter i en butikk i dag, vil norske ekspeditører føle at de blir mistenkt for å lure kunden med høye priser.

Et inntrykk jeg har etter 17 års tett samarbeid med utenlandske studenter fra 77 land, er at de sjelden gir beskjed dersom de må meddele noe negativt. Dette kan være kilde til irritasjon. Høflige nordmenn tar kontakt dersom de ikke kan komme tidsnok til en invitasjon eller et møte, og dersom de ikke kan levere noe innen en frist.

I noen land og kulturer spiser man mat med fingrene, mat som vi i Norge ville bruke kniv og gaffel på. Å ta på maten er ansett som uhøflig, uhygienisk og uappetittlig. Barn blir opplært til å ta bare på den sjokoladen eller kjeksene man velger seg. Bare tørr mat kan spises med fingrene, så nordmenn vegrer seg mot å ta middagsmat med fingrene fra et felles fat. Å forsyne seg med mer enn det man spiser opp, er også sett på som uhøflig i Norge. Norske gjester som legger igjen mat på tallerkenen, forklarer seg i slike tilfeller med at de plutselig har blitt veldig mette. Uten denne forklaringen kan vert og vertinne tro at gjestene ikke liker det de har servert. Dessuten misliker mange nordmenn å kaste mat.

Dugnad har lange tradisjoner i Norge, og innvandrere kan bli oppfattet som uhøflige, lite hjelpsomme og lite solidariske når de ikke møter opp til dugnad i borettslaget eller i den barnehagen, skolen eller idrettslaget barna deres pleier å være. ”Jeg betaler for barna mine i barnehagen, så hvorfor skal jeg komme og arbeide der?” kan innvandrere si. Dugnad betyr å gjøre en jobb uten betaling, for eksempel å male, rydde, stelle plantene eller reparere noe. Hensikten er først og fremst å gjøre det ekstra trivelig og pent, men også å ha et felleskap med de andre familiene. En kaffepause med vafler og en hyggelig prat hører med når man har dugnad.

Å tolke i beste mening

Generelt sett er det mulig å si at alle kulturer og miljøer har de høflighetsformene som de har behov for. Vi vet naturligvis at misforståelser oppstår, også innenfor samme kultur, fordi mennesker kommuniserer på ulike måter, men det er likevel sammen med fremmede, ”de andre”, at vi møter de største utfordringene med å forstå og bli forstått riktig.

Vi nordmenn tror vi kan forestille oss hvordan det er å være innvandrere i Norge, men det vet vi selvsagt ikke – like lite som innvandrerne i Norge vet hvordan det er å være innvandrere i *deres* hjemland. Det er rimelig å tro at vi alle sammen møter ukjente mennesker og miljøer med en viss grad av fordom og skepsis. Men hvis vi tør møte andre kulturer med åpenhet, kan vi finne mye verdifullt og spennende. Vi kan få kunnskaper om andre kulturers omgangsformer og høflighetskoder slik at vi bedre kan unngå misforståelser og å tolke medmennesker på feil og negativ måte. For kunnskap gir forståelse og åpner for kontakt og vennskap.

I møte med andre lærer vi også om egne reaksjoner og egen kultur. Vår væremåte impliserer mange kulturelle koder, mye er underforstått både i det vi sier og det vi gjør. Det som er naturlig for oss, altså tillært i vårt miljø, kommer vi ikke på å forklare for andre, for vi vet ofte ikke at det kan oppfattes annerledes enn det vi selv gjør. For ikke å bli misforstått, må vi ha bevissthet om vår egen kommunikasjonsmåte, eget verdisyn og hvordan vår oppførsel kan tolkes av andre. Å se våre væremåter vurdert fra andres synsvinkler og ståsteder gjør oss mer bevisste.

Poenget med denne boka er ikke at vi skal slutte å praktisere våre kulturelle koder, for det er spennende at vi har ulike kulturtrekk og er høflige på litt ulike måter. Poenget er heller ikke at vi skal bli like, men at vi skaffer oss mer kunnskap og innsikt i andres tenkemåter og verdisyn. Et flerkulturelt samfunn endrer også majoritetsbefolkningen. Nordmenn gleder seg over mangfold i kulturen og bør også lære å mestre et mangfold av høflighetskoder. Og vi kan alle repetere det gamle ordtaket: Høflighet er gratis!

Når vi snakker om høflighet og uhøflighet, finner vi mange spennende problemstillinger og spørsmål, men ingen absolutte svar, for høflighet handler ikke om riktig eller galt. Og vi kan naturligvis ikke generalisere en eneste etnisk gruppe – heller ikke nordmenn. Men vi kan sammenlikne og snakke om visse tendenser.

Det er selvsagt mer som er likt enn ulikt i menneskenes væremåter, følelser og behov verden over. Vi kan derfor være trygge på dette: Hvis vi tolker andre i beste mening, og dersom vi har gode hensikter med det vi gjør og sier, så blir vi stort sett oppfattet som vennlige og høflige – i alle fall dersom smilet ikke er langt unna.

Deler av denne artikkelen er tidligere trykt som innledningskapittel til boka *Typisk norsk å være uhøflig?* (2005) på Kulturbro Forlag.

De 15 andre forfatterne i denne boka er innvandrere fra 15 land:

Argentina	India	Japan	Libanon	Tyrkia
Finland	Iran	Kina	Marokko	USA
Frankrike	Jamaica	Kroatia	Rusland	Vietnam

Med humor, selvironi og et kritisk blikk forteller de om den norske høfligheten sett gjennom to-kulturelle briller: om hilsemåter og bordskikker, tabuer og humor, påkledning og omsorg med mer. Forfatterne gir innblikk i høflighetskoder i hjemlandet og sammenlikner med norske, trekker paralleller mellom ulike kulturer, analyserer den norske væremåten og deler ut ros og ris til egen og norsk kultur. Alle tekstene er skrevet på norsk.

